**Nr. 126.** — **Rocznik XXI.**

Czwartek, 2 czerwca 1892.

*Kuryer Poznański*
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

*Redakcya:*
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

*Administracya i Ekspedycya:*
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

*Przedpłata kwartalna*
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

*Cena ogłoszeń*
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

## Poznań, 1 czerwca.

### *Polityczno-„religijna“ wojna w Ugandzie.*

Cywilizacya, kultura, humanitarność — wzniosie to hasła, pod których pokrywką kryje się nieraz ohydna hypokryzya i dziki, chciwy barbaryzm. Wypadki w Ugandzie wykazały w całéj nagości prawdę zdania tego. Szczegóły rzezi, któréj się „cywilizowani“ Anglicy dopuścili na katolickiéj ludności i na katolickich misyonarzach w Ugandzie, są już dostatecznie znane w całym świecie i napiętnowane przez wszystkie dzienniki jako hańba naszego stulecia.

Wspomniany we wczorajszych telegramach, list apostolskiego wikaryusza nad jeziorem Wiktorya-Nyanca, Biskupa Hirtha, w którym tenże wyraża podziękowanie gubernatorowi Soden za przyjazne przyjęcie, jakie znalazł w Bukoba, jest nader ważnym dokumentem, który może posłużyć dziejopisowi za bardzo cenny przyczynek do historyi afrykańskiéj. List ów brzmi, jak następuje:

„Bukoba 10 lutego 1892. Ekscelencyo! Czuję się szczęśliwym, iż przybywszy wczoraj jako zbieg do niemieckiéj stacyi, mogę wyrazić Waszéj Ekscelencyi moją serdeczną wdzięczność za przyjazne przyjęcie i schronienie, jakiego doznałem ze strony oficera Langhelda. Gdy byłem zniewolony opuścić Ugandę, ponieważ angielskie stronnictwo nie chciało dłużéj ścierpieć naszych misyonarzy, gdy gwałtem zostałem wygnany z Ugandy przez angielskich ajentów, którzy chcieli siłą oręża zabrać kraj ten dla Anglii, spotkałem szczęśliwym sposobem niemieckiego feldfebla p. Kühna na wyspach Sesse. Był on nadzwyczaj uprzejmy względem króla Mwangi i względem wszystkich moich misyonarzy.

Król, znajdujący się w ucieczce, był bardzo poruszony szlachetnem postępowaniem pana Kühne, który dał mu obronę aż do południowych okolic kraju Buddu, gdzie się obecnie znajduje. Król polecił mi, abym Waszéj Ekscel. wyraził jego głęboką wdzięczność i cześć. Cóż się stanie teraz z krajem Mwangi? Nie wiem jeszcze; ale jeśli on nie powróci natychmiast do Ugandy, to Anglicy rozproszą ludzi jego, a piękny ten kraj będzie zgubiony.

Anglicy w Ugandzie mówili, że kraj ten powierzą mahometaninowi Mbogo, który jest przywódzcą stronnictwa mahometańskiego; nie byłby to postęp w cywilizacyi.

Proszę Waszéj Ekscelencyą, aby się zechciał zająć łaskawie losem Mwangi i losem kilku tysięcy chrześcian, których gwałtem wygnano z ojczyzny. Przy pomocy tego potężnego chrześciańskiego księcia można było łatwiéj i skuteczniéj przywieść dzieło ludzkości mocarstw europejskich w Afryce do pomyślnego rezultatu. Prosząc Ekscelencyi o obronę dla moich misyonarzy, którzy ze zgodą p. Langhelda zamierzają osiedlić się nad rzeką Kagera, wyrażam powtóre moją głęboką wdzięczność za przyjęcie, jakie znalazłem u jego oficerów. Przyjmij Wasza Ekscelencya itd. † J. Hirth, Biskup Teoesty, apostolski wikaryusz Nyancy.“

Przeciw temu listowi zwróciła się wczorajsza londyńska depesza, która brzmi: „Brytyjskie wschodnio-afrykańskie towarzystwo nie daje wiary doniesieniom francuskim o wypadkach w Ugandzie (zniszczeniu katolickich misyi) i oświadcza, że urzędnicy jego postąpili sobie jak najsprawiedliwiéj w obec obydwóch religijnych stronnictw.“

Dementi to chroma niestety tak samo, jak owe niezręczne wystąpienie reprezentanta rządowego w Izbie gmin, który był oświadczył, że rząd nie odebrał jeszcze kompetentnego doniesienia o rzeczonych wypadkach w Ugandzie. Naiwny tylko może w to wierzyć. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tak do angielskiego urzędu spraw zewnętrznych, jak i do wschodnio-afrykańskiego towarzystwa nadeszły odnośne komunikaty. Wierzymy zaś bardzo chętnie, że haniebne wypadki w Ugandzie nie przedstawiono w tak drastycznéj a rzeczywistéj barwie, jak to byli uczynili wygnani i sponiewierani katoliccy misyonarze.

Już dzisiaj twierdzić można z całą pewnością, że Anglicy, podniecając bardzo zręcznie religijne zatargi pomiędzy katolickimi i protestanckimi tubylcami, wykonali z wszelkiem obliczeniem przygotowany zamach, który ma na celu wydalenie z Ugandy wszystkich nie-Anglików. Brytyjscy misyonarze dowiedli znowu przy téj sposobności bardzo dobitnie, że w głębi serca nie są oni wysłańcami i nauczycielami Ewangielii świętéj, tylko brytyjskimi politycznymi ajentami. Wojna religijna toczy się już w tymże państwie od wielu lat, lecz ostatni wybuch był wyłączną walką polityczną. Nie zwyciężyli też protestanci katolików, tylko wojsko wschodnio-afrykańskiego towarzystwa brytyjskiego.

Jeśli z jednéj strony wygnanie katolickich misyonarzy z Ugandy rzuca hańbę na protestantów, to z drugiéj strony pokazało ono w drastycznem oświetleniu bezwzględną i dziką energią, z jaką Anglicy dopinają swoich celów politycznych. Religia, humanitarność i walka przeciw niewolnictwu — są to czcze frazesy w ustach Anglików i służą im tylko do tego, aby upiększyć cele polityczne i żądze rabunku.

W ostatniej chwili odbieramy następujące telegramy:

***Kolonia,*** 1 czerwca. Na oświadczenie brytyjskiego wschodnio-afrykańskiego towarzystwa, że wiadomościom o zniszczeniu katolickich misyi w Ugandzie nie daje wiary, odpowiada „Koelnische Volks-Zeitung“, iż może stwierdzić, że jeszcze 6 misyonarzy jest uwięzionych w angielskim forcie. Jeden z nich, Ojciec Guillermain, prosi Biskupa Hirtha na karteczce ołówkiem skreślonéj, z dnia 31 stycznia, o uwolnienie z rąk Anglików. Karteczkę tę posiada „Koeln. Volksztg“.

***Londyn,*** 31 maja. (Izba gmin). Sekretarz parlamentarny dla spraw zewnętrznych, Lowther, oświadczył na dzisiejszém posiedzeniu, że francuzki ambasador w Londynie, Waddington, podał do wiadomości lorda Salisburego pogłoskę o wypadkach w Ugandzie. Rząd może tylko odpowiedzieć, że o tamtejszych rzekomych rozruchach nie ma dotychczas wiarogodnych doniesień i spodziewa się od kapitana Lugarda referatu o tych wypadkach.

## Telegramy.

***Paryż,*** 31 maja. Dzienniki francuzkie donoszą na mocy urzędowéj informacyi, że myśl co do przeglądu wojsk w Nancy przez Carnota, powstała tylko w łonie lokalnego komitetu, organizującego uroczystość gimnastyczną. Ani w ministerstwie wojny, ani w pałacu elizejskim nie obradowano nad takim przeglądem wojsk.

Pułkownik powrócił z Nancy do Paryża, omówiwszy z lokalnemi władzami wszelkie szczegóły co do podróży prezydenta Carnota.

***Paryż,*** 31 maja. Wedle doniesień w wielkich magazynach w Corbeil straciło życie 5 osób przy wczorajszym pożarze; 2 osoby zginęły, a 25 zostało poranionych. 16 osób odniosło tylko lekkie rany.

***Wiedeń,*** 31 maja. Komisya izbowa dla nietykalności poselskiéj uchwaliła odmówić rządaniu sądów o dozwolenie ścigania Bianchiniego i Morrego o obrazę czci, zaś Pernerstorfera o podżeganie do nienawiści i pogardy.

***Wiedeń,*** 31 maja. Cesarz zwiedzał wczoraj wystawę muzyczno-teatralną i zabawił w Praterze przez dwie godziny. Cesarz z wielkiem zajęciem oglądał zwłaszcza przedmioty oddziałów zagranicznych w których przyjmowali monarchę odnośni reprezentanci dyplomatyczni.

***Rzym,*** 31 maja. Projekt prawny tyczący się uchwalenia prowizorycznego budżetu na sześć miesięcy został rozdzielony i ma być wzięty pod obrady w czwartek w komisyi budżetowéj, w sobotę albo w poniedziałek w Izbie deputowanych.

***Zagrzeb,*** 31 maja. Znanych jest dotychczas 46 rezultatów wyborczych. Wybrano 41 kandydatów partyi narodowéj, 4 partyi „prawa“ i jednego dzikiego.

***Zagrzeb,*** 31 maja. Deputowani wczoraj wybrani należą: 45 do stronnictwa narodowego, 5 do stronnictwa Starczewicza, 1 dziki. Dzisiaj wybrano 12 kandydatów stronnictwa narodowego.

***Paryż,*** 31 maja. „La Défense“, najwybitniejszy niegdyś dziennik katolicki we Francyi, założony w roku 1876 przez Arcybiskupa Dupanloup, przestał wczoraj wychodzić. Pismo to, które dawniej miało najściślejsze stósunki z Watykanem, od lat czterech przybrało barwę wybitnie rojalistyczną. Dlatego upadek jego ma znaczenie polityczne.

***Paryż,*** 31 maja. Socyalistyczna rada gminna przedmieścia Saint-Denis postanowiła zaprowadzić chrzest cywilny dla wyrugowania chrztów kościelnych.

***Berlin,*** 31 maja. Niemiecki ambasador w Petersburgu jenerał Schweinitz, niebawem ma ustąpić ze swego stanowiska i wogóle wycofać się ze służby dyplomatycznéj.

***Wiedeń,*** 31 maja. Do „Polit. Corresp.“ donoszą z Kopenhagi, ze źródła zazwyczaj wiarogodnego, w drodze teiegraficznéj, co następuje: Przesiedlenie się rodziny królewskiéj do Fredensborgu nastąpi we czwartek. Car wyjeżdża we czwartek rano osobnym pociągiem do Korsoer, a ztamtąd yachtem „Polarnaja Zwiozda“ do Kilonii, gdzie nastąpi spotkanie z cesarzem niemieckim. Pobyt w Kilonni potrwa prawdopodobnie nie dłużéj nad jednę godzinę, poczem nastąpi odjazd napowrót do Danii. Do Fredensborgu powróci car późno w nocy.

***Bukareszt,*** 31 maja. Minister sprawiedliwości odpowiedział w Izbie na interpelacyą w sprawie bomb rzekomo w Rumunii przygotowanych, że owe bomby były wyrobione w samym Ruszczuku, a spisek był wymierzony przeciw Turcyi. Czterech Armeńczyków, którzy zresztą nie brali w spisku wybitnego udziału, wydalono z kraju. W końcu zapowiedział minister, że w najbliższéj sesyi wniesie projekt ustawy przeciwko pospolitym zbrodniom, dokonywanym pod pretekstem politycznym.

Izba uchwaliła 59 głosami przeciwko 2 zmianę ugody pomiędzy państwem a bankiem narodowym, potrzebną z powodu wprowadzenia waluty złotéj.

***Carogród,*** 31 maja. Sułtan nadał ustępującemu włoskiemu ambasadorowi p. Ressmanowi wielką wstęgę orderu Osmanie. Ressman w tych dniach wyjeżdża do Rzymu.

***Praga,*** 1 czerwca. W szychcie Maria w pobliżu Przibamu wybuchł ogień. Dwanaście osób nie żywych i kilku rannych wyciągnięto na powierzchnią. Dzienniki donoszą, że ilość zaginionych obliczają na 70. Prace ratunkowe trwają ciągle. Zdaje się, iż ogień stłumiono.

* „*Moskowskija Wiedomosti*“ trudnią się wytrwale odkrywaniem „spisków polskich,“ a „intryga polska“ od lat 30 nie schodzi z łamów tego szanownego organu. Ostatniemi czasy pismo to zwraca baczna uwagę na Galicyą, i ostrzega „patryotycznie“ swój rząd i swoje społeczeństwo przed „organizacyą polską,“ formującą się w téj prowincyi i niebezpieczeństwem wynikającém z tego powodu dla Rosyi. Obecnie dawny organ Katkowa zrobił nowe odkrycie i opowiada zadziwiające szczegóły o dwóch stowarzyszeniach „związku narodowym“ i „skarbie narodowym:“ „Towarzystwo związek narodowy zorganizowało się niedawno, na jego czele stoi magnat polski hr. S., u celem towarzystwa jest odbudowanie Polski. Jedni członkowie chcą wskrzesić Polskę włościańską, drudzy szlachecką, lecz różnica ta jest odsunięta na ostatni plan, a wszyscy członkowie jednakowo dążą do obalenia politycznego *status quo*. Towarzystwo to ma swoich pełnomocników w Bułgaryi, północnéj Ameryce i Brazylii i poleciło swoim ajentom wnieść na porządek dzienny obrad kongresu, mającego się odbyć podczas powszechnéj wystawy w Chicago, kwestyą odbudowania Polski. Towarzystwo ma swoich „komisarzy“ we wszystkich miastach na rosyjskiém pograniczu, którzy dostawiają proklamacyi do „Nadwiśla“ i prowadzą rewolucyjną propagandę w „przywiślańskim kraju.“

Takiemi to bajkami karmią „Mosk. Wiedom.„ swoich czytelników; cała historya została utworzona z rozmyślną złą wiarą i jest po prostu pospolitą denuncyacyą, mającą na celu obudzenie czujności rządowéj w Królestwie Polskiem. Wszystkie szczegóły korespondencyi są zmyślone. Wprawdzie istnieje w Krakowie jawne stowarzyszenie p. t.: „Związek narodowy“, ale jego działalność przeważnie ogranicza się do samego Krakowa, a głównem jego zadaniem są: kwestye ekonomiczne. Na czele zaś Stowarzyszenia nie stoi żaden hr. S., ale profesor Uniwersytetu dr. Kasparek, a Stowarzyszenie nie ma żadnych filii nawet w Galicyi. Zresztą nie wiadomo nam wcale o żadnym innym „Związku narodowym“ ani „o skarbie narodowym“ w Galicyi. A więc ów magnat polski, stojący na czele „niebezpiecznéj organizacyi“, komisarze, ajencye, proklamacye i t. d., to wszystko płody fantazyi korespondenta „Mosk. Wiedomosti“, ulepione tak niedorzecznie i z tak niezgrabną tendencyą, jak raporty policyjnych urzędników w Królestwie Polskiem, z których zapewne „Mosk. Wiedom.“ czerpały swoje sprawozdanie. Wiadomo przecież nie od dziś, że celem i zadaniem rosyjskich policyantów i dziennikarzy, jest: przedstawiać społeczeństwo polskie, jako złożone z rewolucyonistów i spiskowców i straszyć rząd rosyjski widmem powstania polskiego; ponieważ zaś, kiedy chodzi o sprawy polskie, dziennikarz i policyant w Rosyi stanowią jednę osobę, a rosyjskie dzienniki z téj wyłącznie sfery posiadają współpracowników w Królestwie Polskiem, a więc też wszelka polemika z ich kłamliwemi elukubracyami jest zbyteczna i do celu nieprowadząca. („Czas“).

## Replika.

W numerze czwartkowym „Dziennika“ zamieszcza p. dr. Kalkstein obszerną odpowiedź na sprawozdanie krytyczne prac swoich, zamieszczone w „Kuryerze“ i w ostry sposób zaczepia nie tylko recenzenta, ale i „Kuryera“, iż wydrukował uwagi krytyczne, praktycznie i politycznie nierozważne, mogące tylko zamącać wodę. Ze względu na ważność kwestyi nie możemy pominąć téj sposobności, aby nie dać stósownéj odpowiedzi na otwartą zaczepkę naszego pisma ze strony pana Kalksteina.

Pierwszy zarzut pana K. odnosi się do krytyki jego zapatrywań na podstawy kredytu ziemskiego. Pan Kalkstein stawia się na stanowisku wyższém, ex cathedra gromi swego krytyka, iż „nieśmiadomie“ poruszył w „domorodny sposób doniosłą, teoretyczną i naukową kwestyą podstaw rzeczowego kredytu, popierając w ten sposób aspiracye stronnictw, pragnących w interesie kapitału bronić błędnego dotychczasowego systematu ekonomicznego. Moglibyśmy w pokorze serca przyjąć zarzut nieświadomego poruszania kwestyi naukowych, ale nie możemy pominąć milczeniem zarzutu popierania pseudo-liberalizmu, oraz interesów kapitalistów niemieckich.

Pan K. zajęty pracami ekonomicznemi nie ma widocznie czasu na pilne czytywanie naszego pisma, gdyż inaczéj musiałby poznać, iż chodzi nam przedewszystkiem o ochronę, opiekę i rozwój naszych stósunków rolniczych, oraz o to, żeby nam się ziemia z pod nóg nie usuwała. Stanowisko naszego pisma odpowiada potrzebom dzielnicy, jako kraju rolniczego, a zarzut obrony kapitałów choćby z uszczerbkiem rólnictwa jest wobec nas zupełnie nieuzasadnionym, społeczeństwo wie dobrze, że „Kuryer“ od początku swego istnienia popierał wszelkie zmiany prawodawcze, witał z radością wszelkie ulepszenia mające na celu poprawę naszych ekonomicznych stósunków. Z tego też jedynie powodu rozbieraliśmy obszernie broszurę pana Kalksteina, który występuje z projektem zmiany radykalnéj naszych stósunków ekonomicznych, dając przez to dowód, iż przejęci jesteśmy głęboko znaczeniem poruszonéj przez pana K. kwestyi. Traktowaliśmy rzecz nie ze stanowiska prawnika, który zapoznaje znaczenie zasad ekonomicznych, ale ze stanowiska praktycznego.

Sposób ten omawiania kwestyi wydał nam się jedynie odpowiedni dla politycznego organu, pozostawiamy i dziś jeszcze stronę naukową poruszonéj sprawy pismom poświęconym ściśle naukowym kwestyom. P. Kalkstein w ten też a nie inny sposób motywuje swoje zapatrywania w broszurze, nie cytuje bynajmniéj źródeł, tak, że czytelnik „nieświadom“ kwestyi przypuszczać może, że krytyka dzisiejszego systemu kredytowego wypływa z oryginalnych pomysłów autora.

Nam chodzi o rzecz. Kwestya poruszona przez pana Kalksteina ma dla nas znaczenie tylko o tyle, o ile da się przeprowadzić praktycznie, chodzi zatém o to, czy renta ziemi, czy też ona sama tworzyć ma podstawę kredytu rzeczowego. Ze stanowiska teoretyka piszącego przy zielonym stoliku kwestya ta może się przedstawić inaczéj. Oblicza się teoretycznie rentę z ziemi, szacując pojedyńcze pola lub cały areał ze stanowiska przypuszczalnéj wydajności, uwzględniając nie tylko warsztat, to jest formacyą ziemi, ale kładąc główny przycisk na „wytworach ludzkich, mających wartość wymienną.“

W ten sposób otrzymamy rentę z pewnego majątku obliczoną teoretycznie. Odczekajmy rok choćby jeden. Tymczasem żyto zmarzło, kartofle nie obrodziły, ceny spadły — a wtedy łatwo się może zdarzyć, iż renta przedstawi się jako cyfra poważna ze złowrogim minus na czele. Należałoby urządzić w téj mierze ankietę co do renty, jaką ziemianie nasi zdolni są wytworzyć ze swéj ziemi, a przekonałby się pan Kalkstein, iż pomiędzy dochodem pojedyńczych lat zachodzą tak znaczne różnice, iż renta ziemi *rzeczywista* jest niesłychanie zmienną. W jaki sposób ująć należy ową rentę z ziemi w karby pracodawcze, ażeby stanowiła podstawę kredytu?

Na zapytanie to, tworzące sedno kwestyi, szanowny autor nie daje odpowiedzi, wyręczyć go w téj mierze możemy, tylko negatywnie wypowiadając zasadę, iż renta ziemi dla ciągłych fluktuacyi, jakim podlega, nie nadaje się wcale jako podstawa kredytu trwałego rzeczowego, a zmiana prawodawcza dotychczasowego systemu doprowadziłaby naszych ziemian szybszem tempo do upadku. Nie widząc zbawienia w projektach reformy pana Kalksteina, przyznać jednak musimy, iż krytyka dotychczasowego systemu hypotycznego, choć niesłuszna w zasadzie, poruszyła ważne, a nawet praktycznie doniosłe kwestye dotychczasowéj taksy landszaftowéj.

Mianowicie słuszny jest zarzut, iż okolice odległe od dróg handlowych podlegają téj saméj bonitacyi, co majątki położone korzystnie. W téj mierze zasady landszafty naszéj są przestarzałe i wymagają naprawy i reformy. Towarzystwo kredytowe oblicza według odległości koszta transportu do najbliższego miejsca targowego, uważając jako takie już miasteczka nie mające żadnego znaczenia handlowego. Dla wielkiéj własności, sprzedającéj konsumcyą wagonami, sprowadzającéj węgle oraz inne produkta w znacznych ilościach, stanowi odległość od pewnych rynków targowych oraz centr przemysłowych znaczną różnicę w ciągu roku. Dowiadywaliśmy się o to dokładnie u naszych kupców i przekonaliśmy się, że dyferencya roczna wynosi nieraz przeszło markę na mordze órnego gruntu pomiędzy majątkiem położonym dobrze lub niekorzystnie. W takich warunkach należałoby odpowiednio uwzględnić te wszelkie stosunki, które wpływają na wartość dóbr, i to stale, nie tylko przejściowo. Że bonitacye landszaftowe nie są doskonałe, temu nie przeczę, ale dają zawsze obraz wartości ziemi jako warsztatu do pracy.

(Dokończenie nastąpi.)

## Nowe stronnictwo ruskie.

Czytamy w „Czasie“:

„Fakt niepośledniéj doniosłości w życiu i rozwoju Rusi galicyjskiéj, notują wszystkie prawie dzienniki lwowskie. Jeżeli wiadomość, przez nie podana, okaże się prawdziwą, mielibyśmy wkrótce do czynienia z nowem stronnictwem ruskiem, a niewątpliwie dla nas najsympatyczniejszém — ze stronnictwem katolicko-ruskiem, pod przewodem dostojnego księdza Metropolity. W tym bowiem duchu odezwały się liczne głosy z pośród duchowieństwa ruskiego, a najwymowniéj je streścił i z niezwykłą w prasie ruskiéj stanowczością wypowiedział ksiądz Rożankowski w organie księdza Metropolity „Duszpastyr“. Na wymowny głos jego odezwało się już 152 księży unickich, którzy oświadczyli gotowość przystąpienia do nowego stronnictwa narodowo-ruskiego, opartego na miłości Kościoła katolickiego i narodowości ruskiéj.

„Myśmy w naszém życiu porozbiorowém zrozumieli, a przynajmniéj rozsądna i patryotyczna większość narodu zrozumiała znaczenie Kościoła katolickiego, jako potężnego czynnika, łączącego naród nasz i dającego mu siłę do znoszenia srogiego ucisku w téj lub owéj dzielnicy, a będącego niewątpliwie potężną dźwignią moralną narodowego rozwoju i odrodzenia. Dla tego — przyznajemy się otwarcie — pojąć nie mogliśmy nie tylko indyferentyzmu, ale częstokroć nienawiści do Kościoła katolickiego wśród świeckiéj inteligencyi ruskiéj, a nawet i u części kleru ruskiego. Podobne uczucia mogą być

zrozumiałemi ze stanowiska politycznego li tylko w obozie moskalofilskim, który nie uznaje odrębnéj narodowości, odrębnego języka ruskiego, a pragnie przynieść panmoskwicyzmowi w ofierze wszystko, co najdroższe, a z niem razem i wiarę katolicką, odziedziczoną po przodkach. Natomiast trudno zrozumieć, chociażby tylko ze względów oportunistycznych, tryb postępowania w tym względzie stronnictwa narodowego. Jeżeli obrządek odróżnia Rusinów od Polaków, to wiara i Kościół katolicki odróżniają ich tém silniéj od Rosyan. Zdawałoby się, że dla narodowości ruskiéj, tak mało dotąd wyrobionéj, tak mało posiadającéj cech odrębności, a tak silnie zagrożonéj prądem unifikacyjnym od wschodu, wszelki środek, potęgujący tę odrębność, wzmacniający siłę obronną narodowości, powinien być pożądanym, a tém pożądańszą łączność z Kościołem katolickim, z jego siłą duchową i cywilizacyjną.

„A jednak u Rusinów z obozu narodowego rzadko się spotykamy ze zrozumieniem téj prawdy. Organa ich stronnictwa, zaczynając od dawniéj wychodzącéj *Prawdy*„ aż do dzisiejszego *Diła*; okazywały swe sympatye wszelkim możebnym prądom antykatolickim: i całkowitéj niewierze, i indyferentyzmowi w rzeczach wiary, i racyonalistycznéj sztundzie i nawet schizmie, ale nie miały ich dla Kościoła katolickiego! Dnia 25 listopada 1890 roku nastąpił pewien przełom; poseł Romańczuk i towarzysze porzucili swe negacyjne stanowisko wobec rządu i w części wobec narodowości polskiéj, a zaznaczyli wyraźnie swą odrębność narodową i chęć obrania innéj drogi. Oświadczając gotowość stania wiernie przy Kościele katolickim, pozyskali aprobatę swego programu i poparcie moralne ze strony X. Metropolity i reszty dostojników obrządku ruskiego. Ta ostatnia okoliczność niezmiernie wiele się przyczyniła do złamania pierwszych lodów nieufności pomiędzy obu narodami, zaminszkującemi ten odłam dawnéj Polski.

„Ale mimo to we wzajemnych naszych stósunkach było jeszcze coś niedopowiedzianego, coś niejasnego. Zgryźliwy i niechętny ton *Diła* wobec Polaków nie przyczyniał się bynajmniéj do torowania drogi do tak pożądanéj dla stron obu zgody. Kamień, leżący na drodze ku wspólnemu celowi, ku wspólnéj lepszéj doli, na który uskarżamy się wszyscy od lat z górą czterdziestu, poruszono tylko, ale go nie usunięto. Zachowanie się *Diła* i księży narodowców podczas synodu ruskiego we Lwowie, oglądanie się na prawo i lewo, kokietowanie z moskalofilami i radykałami, gdy trzeba było dotknąć jakiejś sprawy drażliwéj, jak n. p. wędrówek poczajowskich, lub uroczystości wołyńskich — wszystko to zdawało się niweczyć tak pięknie zainicyowaną akcyę polityczną, któréj — jak się potem okazało — zbywało jednak na szczerości uczuć katolickich.

Lecz oto odzywają się w organie ks. Metropolity *Duszpastyr* głosy ostrzegające. Mnożą się one i zyskują na sile. Nareszcie akces 152 księży do poglądów politycznych ks. Rożankowskiego dla tych, co znają stosunki ruskie, co patrzą nieraz ze smutkiem na uległość kleru unickiego w obec wszelkich powołanych i niepowołanych prowodyrów, będzie niechybnie wypadkiem wielce znaczącym, jeżeli dalszemu jego rozwojowi nic nie stanie na przeszkodzie. Dotąd tworzenie się rusko-katolickiego stronnictwa uchodziło za rodzaj *pium desiderium*, którego oczekiwano gdzieś w dalekiéj przyszłości. Organa, broniące téj sprawy, a wydawane z wielką ofiarnością przez obecnego ks. Metropolitę, upadały po krótszem lub dłuższem istnieniu, jak „Ruskij Sion“, „Mir“, dwutygodnik „Ruś“ ks. Bobrowicza, „Kyryl i Metody“ ks. Sieleckiego i t. p. Zdawało się, że i wymowny a poważny głos ks. Eugeniusza Hornickiego w „Przeglądzie Powszechnym“ przebrzmi bez echa. Akcya jednak księży ruskich, wywołana artykułami *Duszpastyra* świadczy, że posiew zdrowego ziarna zaczyna przyjmować się na glebie ruskiej, że szczere i szlachetne idee, wiodące, być może, do lepszéj przyszłości, przyjmują się i dojrzewają powoli. Witamy je sercem całem i życzymy powodzenia.“

# Stowarzyszenia katolickiéj czeladzi rzemieślniczéj ks. Kolpinga.

Opracował

***ks. H. Brońkański.***

(Ciąg dalszy.)

VI. **Stowarzyszenia czeladzi rzemieślniczéj u nas.**

*A.* W dzielnicach polskich najprzód o Stowarzeniu Kolpingowém pomyślano w Galicyi. Tam we Lwowie już w roku 1855 założoném ono zostało i obecnie o tyle bogato jest uposażone, bo ma i dom piętrowy ze wszelkiemi wygodami własny, ogród i dziedziniec do zabawy obszerny, przyrządy do gimnastyki, szpital dla rekonwalescentów, bibliotekę znaczną, aparata, wzory rysunkowe we wielkim doborze.

W Prusach Zachodnich: Chełmno, Toruń, Gdańsk itd., takież Stowarzyszenia mają u siebie już od lat kilkudziesięciu, podobnież od dawnego czasu są Stowarzyszenia znane także w Slązku austryackim: w Cieszynie, Opawie itd. W Księstwie Poznańskiém ma je Poznań u siebie od roku 1859, a równocześnie i później postarano się o założenie tegoż samego Stowarzyszenia w Trzemesznie, Gnieźnie, Ostrowie, Gostyniu, Bydgoszczy, Inowrocławiu, Srodzie, Wschowie, Krobi, Poniecu, Pile, Smiglu, Chodzieżu, Stęszewie, Bninie, Sremie, Dolsku itd. — Niektóre z tych Towarzystw wzięły sobie za podstawę zasady Kolpingowe, ale wolały się nazwać zamiast Rzemieślniczo-katolickiemi, Przemysłowemi.

Stowarzyszenia w tych miastach — nie wiem, czym je wszystkie wyliczył — nie są w związku z kolońskiém, ani też nie tworzą pojedyńcze między sobą łączności formalnéj, prócz myśli wspólnéj, która niemi kieruje. Statuta jednakowoż poznańskie drukowane, opierają się na statutach Kolpinga, są w streszczeniu te same, mają cel ten sam i środki doń wiodące te same, ale zmodyfikowane odnośnie do naszych stósunków polskich. Pozakładane są te stowarzyszenia staraniem księży i z reguły przewodzi im ksiądz. Wedle § 1 ustaw zadaniem ich jest:

„Kształcenie katolickiéj czeladzi, przez pielęgnowanie

a) silnego ducha religijnego,
b) towarzyskiego życia i
c) kształcenie umysłu —

„słowem kształcenie czeladników na zdatnych, godnych i poczciwych rzemieślników (majstrów).“

Choć tylko pokrótce powiemy słówko o tém potrójném znaczeniu przytoczonego paragrafu.

Nasamprzód podstawą pracy Stowarzyszenia ma być *„pielęgnowanie ducha religijnego,“* a to dla tego, że religijność i ztąd, w naturalném następstwie, moralność jest podstawą wartości każdego indywiduum, korporacyi i narodów całych, bo religijność i moralność jest podstawą pomyślności i szczęścia każdego człowieka, a najbardziéj rzemieślnika ciężko na kawałek chleba pracującego. Jest to prawda tak pewna, że jéj bezbożność największa zaprzeczyć nie powinna.

Powtóre chce Stowarzyszenie młodzież nauczyć *„życia towarzyskiego,“* a więc życia wspólnego, łącznego, zgodnego, przyzwoitego, dobréj rozrywki, dozwolonéj zabawy, a to dla tego, że nasz rzemieślnik po miastach nieraz żyć wedle form, nie ubliżających mu, ani bliźniemu, ani prawidłom dobrego wychowania, nie umie.

U nas dla czeladnika zabawić się, znaczy często to samo, co pójść pod wiechę, do restauracyi, szynku, pić, upić się, krzykać, pobić się. Wszak każdy, kto ma oczy, patrzy na to co dzień.

Trzecim wreszcie głównym celem Stowarzyszenia jest *„kształcenie umysłu“* rzemieślnika przez udzielanie mu nowych, potrzebnych wiadomości i przez zachęcanie go do pracy pilnéj i przedsiębiorstw godziwych, boć i to nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że najczęściéj brak zmysłu zapobiegliwego, zaradczego i rozsądnego u nas, jest bardzo ważną przyczyną powolnego wzrostu naszego przemysłu miejskiego.

*Środkiem* zaś, który ma Stowarzyszeniu do osiągnięcia celu dopomódz, jest wedle § 2-go dosłownie:

a) *„Nauka religii,*
b) *Publiczne wykłady,*
c) *Spiewy,*
d) *Czytanie stósownych pism,*
e) *Wzajemne rozmowy i rozrywki,*
f) *Wspólne budowanie się sumiennem* wypełnianiem obowiązków chrześciańsko-katolickich.“

A więc nasamprzód:

a) *„Nauka religii“* i to katolickiéj, bo im kto lepiéj zna artykuły wiary św., tém do niéj ma więcéj przywiązania i do zasad jéj życie swe chętniéj stósuje.

Jeżeli dzisiaj spotyka się po naszych miastach rzemieślników i ludzi, co się ocierają o rzemieślników, rozprawiających z lekceważeniem o Bogu, o Opatrzności Jego i o Kościele katolickim, to czynią oni to właśnie dla tego, że nie znają katechizmu i historyi katolickiéj swego narodu. Nasza cała przeszłość, nasze dzieje, tradycya, zwyczaje są na wskroś katolickie, tak dalece, że kto u nas jest nieprzyjacielem wiary katolickiéj, ten jest nie tylko nieprzyjacielem Boga, ale ten nie zna ducha narodu swego i jest nieprzyjacielem lepszéj doli naszéj. My tylko na téj mocnéj podwalinie wiary katolickiéj budować możemy. Każdy katolik, Polak, ma obowiązek popierać u nas kierunek religijno-katolicki. Najpoczciwiéj tedy uczyniło Stowarzyszenie, jeśli z nauk innych właśnie religii dało pierwszeństwo.

b) Następnym środkiem do celu są *„wykłady publiczne.“* Obliczone być winny nie tylko na członków Stowarzyszenia, ale także na ogół publiczności rzemieślniczéj i przemysłowéj, wśród któréj Stowarzyszenie egzystuje. Treści powinny być rozmaitéj, ale wedle pewnego systemu temata ułożone, w wysłowieniu się przystępne do pojęć słuchających, praktyczne w dowodach, nie ogólnikowo i pobieżnie traktujące o kwestyach, ale uderzające w sam rdzeń dobrych, lub ujemnych stósunków naszych.

c) Potém *„Spiew“* najsprawiedliwiéj protegowany jest przez Stowarzyszenia już dla tego, że u nas zaniedbany. Kształci on serce, podnosi umysł i obudza szlachetne uczucia i postanowienia, rozwesela i mile zabawia.

d) Daléj *„Czytanie pism.“* Popularyzują one nauki, uczą, ale powinny być doborowe, a nie w złéj lub obłudnéj tendencyi redagowane. Niegodziwe, jak w ręku uczciwego człowieka, tak też i w Stowarzyszeniu znajdować się nie powinny.

e) Nadto *„Wzajemne rozmowy i rozrywki“*, pogadanki i gawędki. Jest to bardzo interesujący sposób uczenia, byle kierownik rozmowy umiał myśli przewodniéj dać bieg zamierzony, byle umiał rzecz traktowaną wyczerpnąć, opozycyą wszelką bezpodstawną zbić należycie, wątpliwości usunąć i przekonać udział w dyspucie biorących.

Przy gawędach przewodniczyć zawsze powinna osoba mająca w Stowarzyszeniu największe znaczenie. Trzeba bowiem mieć wiele taktu i roztropności, aby niedozwolić naruszać osobistości, aby zapobiedz rozdrażnieniu między rozprawiającymi. Niechaj n. p. ktoś z członków zaproponuje, aby rozebrano kwestye takie: „Czemu w mieście tak wiele biedy między szewcami i płóciennikami?“ — albo: „Dla czego u nas tak wielu rzemieślników lubi latem wynajmować sady?“ — lub: „Czemu w Stowarzyszeniu większa połowa czeladzi ledwo się podpisać umie?

Takie rzeczy — będą z pewnością i ze zajęciem i z łatwością rozbierane, bo będą najprzód odnosiły się do wielu może ze zgromadzonych, a potem, bo każdy z nich będzie umiał przytoczyć pro lub contra powody swoje inne, często bardzo oryginalne. Przewodniczący atoli będzie miał właśnie dla tego bardzo trudne zadanie, bo cóż łatwiejszego, jak że rozbieraniem takich niedostatków miejscowych poróżnić się mogą i szewcy i płóciennicy*) z resztą zgromadzonych. Cóż naturalniejszego, jak że wszyscy sadowi z miasta i z okolicy, skoro na zimę zlenivieli z biedą powrócą do domów swoich, nienawiścią pałać będą do Stowarzyszenia!

Przy rozstrząsaniu trzeciego tematu i żywych i umarłych poruszyć wypadnie, — i dziadów, ojców, rodziców, co nieregularnie dzieci posyłali do szkoły, i nauczyciela, co licho uczył lub uczy, dozór szkólny, co nie dopilnował swego obowiązku, i uczniów, co byli nygusami. Mimo to mówić o tém trzeba, bo złe takie często jest plagą miasteczka, a najstósowniéj jest uczynić to na zebraniach pogadankowych, choćby już dla tego, że odpowiedzialność w obec oburzonych biorą wszyscy dysputujący, a nie prelegent sam, gdyby miał o tém rozprawę.

f) Ostatnim wreszcie środkiem do celu ma być *„Wspólne budowanie się sumiennem wykonywaniem obowiązków chrześciańsko-katolickich.“* Odnosi się to do życia przykładnego członków po za Stowarzyszeniem, do publicznego przyznawania się do Krzyża Chrystusowego i do wiary objawionéj, i do obowiązku, aby członkowie wspólnie w dzień swego Patrona św. Józefa i w uroczystość św. Jana Kantego przystępowali do spowiedzi i Komunii świętéj. Bez Boga bowiem i łask Jego sakramentalnych, mimo nauki i wiadomości o Nim, uczynić nikomu nic prawdziwie dobrego nie podobna.

Wszystkich 38 paragrafów „Ustaw i organizacyi“ Stowarzyszeń u nas rozbierać nie będę. Uczyniłem to tylko przy dwóch, bo są najważniejsze i na nich opiera się siła i znaczenie Towarzystwa, a potém, aby wykazać, że Stowarzyszenie Czeladzi Katolickiéj ma też to u siebie dawno, co dzisiaj zaprowadzają Towarzystwa przemysłowe w Księstwie. Żałować trzeba, że przemysłowe pomijają w statutach pielęgnowanie najważniejszéj cnoty, t. j. prawdziwéj religijności.

*) Autor był prezesem Stow. czel. w r. 1871 w Gostyniu, gdzie było wtenczas bardzo wielu płócienników.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Sprawozdanie

z czynności

# Wydziałów i Komisyi Akademii Umiejętności w Krakowie

***za rok 1891.***

(Ciąg dalszy.)

Daleko nam do tego, żeby zbiory komisyi historycznéj na większą skalę zdołały spełniać to zadanie. Są one jeszcze w zawiązku, ale wzrastają z każdym rokiem, i w razie pomyślnych okoliczności zbliżać się będą coraz bardziéj do ideału, którybyśmy w nich pragnęli urzeczywistnić, do tego, żeby w nich historyk, pracujący nad jakiemkolwiek zagadnieniem z dziejów politycznych Polski od połowy XVI stulecia, znalazł obfite, cenne, z najrozmaitszych archiwów zwiezione materyały.

Dotąd jedno tylko wielkie archiwum jest celem systematycznych badań, których owoce gromadzą się w naszych zbiorach: Archiwum Watykańskie. Dzięki szczodrobliwości osób prywatnych, które przed sześciu laty dały początek temu przedsięwzięciu, dzięki Wysokiemu sejmowi, który właśnie po raz trzeci uchwalił na następne trzylecie subwencyą roczną 1500 złr., oraz dotacyi rządowéj w kwocie rocznéj 600 złr., po raz wtóry na lata 1892 do 1894 przyznanéj, studya w Archiwum Watykańskiem postępują coraz daléj. W zeszłym roku prowadził je dr. Wiktor Czermak z pomocą X. Bieli, obecnie powierzono je dr. Ludwikowi Boratyńskiemu i p. Tadeuszowi Sternalowi. Przeszło 50 stanowi ich plon dotychczasowy. Niebawem wyczerpany będzie cały materyał, odnoszący się do dziejów Polski od zgonu Zygmunta Augusta do połowy XVII wieku i to nie tylko z samego Archiwum Watykańskiego, ale także z innych archiwów rzymskich, mieszczących obfite źródła do

# NAJMŁODSI.

(62)

POWIEŚĆ

przez

**Adama Krechowieckiego.**

Część druga.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 125).

Jerzy bezmyślnie poszedł przed siebie ulicami, potrącany przez przechodniów, patrząc na wszystko, nie widząc nic. Szedł przez ulice gwarne, pełne ludzi i wrzawy. Było mu duszno, gorąco. Spieczonemi ustami chwytał powietrze, którego mu brakło; chciał uciec od gwaru i ludzi, a nie mógł. Szedł coraz szybciéj, usiłując wydostać się w ulice bezludne, gdy naraz posłyszał za sobą wołanie.

Byli to koledzy, wracający również z sali egzaminacyjnéj, ale swobodni, szczęśliwi, pragnący ostatnie chwile pobytu w Kijowie spędzić jak najweseléj. Smiali się głośno i wołali na Sipajłłę.

Chciał umknąć, lecz to było już niepodobieństwem. Okrążono go i pociągnięto. W téj chwili radosnego uniesienia, po przebyciu trudów i obaw egzaminacyjnych, wszelkie niechęci nikły. Jerzy poczuł w około siebie serca, silnie bijące koleżeńskiem ciepłem, i przyjął uścisk dłoni szczerych, niemal bratnich.

— Chodź z nami, przebrzydły mruku! — zawołał jeden z kolegów, który w ciągu studyów najwięcéj do Jerzego się zbliżał, za tydzień już nas wichry rozniosą po świecie, dzisiaj jeszcze nasze..... Chodź, pożegnamy się!

Odmówić nie mógł. Milczący wśród wrzawy, ponury wśród wesołości, dał się pociągnąć.

Weszli razem do obszernego mieszkania jednego z majętniejszych kolegów. Sipajłło był zły, że tu przyszedł. Ogłuszała go wrzawa licznie już zebranych rówieśników; niemile raziło jaskrawe światło kilkunastu świec, palących sią na dużym, biesiadnym stole; drażniła hałaśliwa wesołość i przemowy ucztujących.

Biesiada trwała długo, wino strumieniami się lało, a toasty następowały po toastach. Jerzy, nie przyzwyczajony do trunku, znużony przebytemi wrażeniami, siedział na miejscu, oszołomiony, prawie nieprzytomny. Pił długo; w uszach huczały mu teraz rozmaite głosy, w głowie plątały się bezładne myśli, w oczach migało różnobarwne światło, przez które przelatywały od czasu do czasu, czarne plamy, szerokie, wielkie, jak nietoperze, zasłaniając wszystko.

Z początku rozweseleni koledzy zaczepiali go i chcieli zmusić, aby wyszedł z ponurego milczenia. Chwilę, nad całem towarzystwem, zdawał się ciężyć ołowiem jego posępny humor; ale wino, dolewane ciągle przez uprzejmego gospodarza, podziałało niebawem; zaniechano daremnych usiłować i zapomniano o nim.

Zapanowała swoboda. Wstawano od stołu, chodzono po pokojach gromadami, to znów usiadano.

Nagle zdało się Jerzemu, że po za sobą posłyszał głos, pełen niechęci:

— Nie trzeba było ciągnąć tego mruka... Całą zabawę nam psuje...

Zwrócił się szybko w tę stronę, zkąd głos pochodził, ale nie mógł na pewno dostrzedz, kto wypowiedział te słowa.

Zdawało mu się, że to był niejaki Czerski z Wołynia, zawzięty jego antagonista, ale nie był zupełnie pewny. Zresztą wszyscy wydawali mu się w téj chwili zaciętymi jego wrogami, urągającymi mu swą wesołością, a swojem nieuctwem drwiącymi z jego pracy i wiedzy.

Wychylił kieliszek, stojący przed nim i oparłszy się łokciami na stole, ukrył w obu dłoniach rozpalone czoło. Zamknął oczy, ale mimo to, zdawało mu się, że widzi wszystkich; zatknął palcami uszy, lecz wrzawę i głosy doskonale słyszał; rozumiał nawet, co mówiono, lepiéj niż pierwéj.

— Upił się, — ktoś szepnął obok niego z szyderczym uśmiechem.

Jerzy żachnął się i podniósł głowę, spozierając dokoła roziskrzonym wzrokiem.

— Kto śmiał mówić, żem pijany! — krzyknął.

Wybuch szalonéj wesołości był mu odpowiedzią.

— Cicho! cicho! — wołano — gospodarz ma głos!

Rozpoczynała się nowa serya toastów.

Gospodarz, stojąc na środku pokoju, wnosił toast ostatni. Mówił o pracy wspólnéj, teoretycznéj, szkólnéj, którą przebyto, o dalszéj na przyszłość pracy praktycznéj i o obowiązkach koleżeństwa, które obie te prace, szkólną i praktyczną, jednym węzłem na całe życie złączyć powinno. Mówił po prostu, a serdecznie, nie krasomówczo, a wymownie, nie szukając efektów, a wywierając tak silne wrażenie, że pomimo podochocenia trunkiem, wszyscy poruszeni nagle umilkli, a potem serdecznie ściskać się poczęli w rozrzewnieniu.

Jurek siedział na miejscu. Nie zbliżał się do niego nikt i on do nikogo, samotny wśród tego tłumu.

— Zapomnieli o mnie — myślał — sądzą, żem pijany, głupcy! Serce jego przepełniała coraz większa gorycz i coraz silniejsza pogarda dla tych, którzy go otaczali. Czuł potrzebę rzucenia im w oczy tą pogardą, wypowiedzenia wszystkiego, co mu na sercu ciężyło, okazania im całéj swéj wyższości.

Na toast gospodarza odpowiadał teraz inny kolega, mający opinię dobrego mówcy i bardzo zdolnego lekarza.

On także mówił o pracy praktycznéj, jaka ich teraz czeka, a mówiąc o tem, w bardzo efektownym zwrocie, wskazał na obowiązek ciągłych studyów, aby posunąć naprzód naukę dla dobra ludzkości.

Jurek ironicznie się zaśmiał.

— Nie wam, nie wam — szeptał przez zaciśnięte zęby — spełniać takie zadanie, nie wam posuwać naprzód naukę, któréj pierwszych podstaw nie znacie!

Czuł, że mówić musi, a trwoga jakaś ogarniała go nieprzemożona na myśl o pierwszym słowie, które mu wypowiedzieć przyjdzie. Lękał się usłyszeć brzmienie własnego głosu, serce tłukło mu się gwałtownie w piersi, na czoło pot kroplisty wystąpił.

Kolega mówić skończył — ozwały się huczne oklaski, ściskano i całowano mówcę. To zelektryzowało Jurka.

Powstał nagle, wyprostował się, nalał z butelki wina do szklanki, wychylił duszkiem i zaczął mówić.

Zrazu głos stłumiony nie rozchodził się wśród wrzawy, lecz nagle wrzawa ustała i zaległa cisza.

Wszyscy, zdumieni wystąpieniem Sipajłły, umilkli.

Wród ciszy głos jego zabrzmiał donośnie, i z każdą chwilą potężniał, wibrując. On blady, z oczyma patrzącemi bezwiednie przed siebie, opierając się jedną ręką na stole, mówił energicznie, dobitnie, wyrazami, które potokiem płynąć mu się zdawały z ust, przed chwilą ponuro milczących.

Mówił o postępach medycyny, wskazywał kierunki, jakiemi iść należało, aby szukać nowych dróg, ale zarazem z naciskiem podniósł, że tego nie zdolny uczynić ten, kto ladajakiemi studyami uzyskawszy patent lekarza, sądzi się być powołanym do wyrokowania.

— Nie lekarz to będzie — wołał — lecz partacz, nie dobroczyńca ludzkości cierpiącéj, lecz jéj oprawca!

W ciągu całéj mowy Sipajłły, panowała cisza. Zdumienie ustępowało chwilami miejsca z niecierpliwieniu, a nawet oburzeniu, bo każdy mimowoli czuł, że Jerzy, chociaż nie wymienia nikogo, ma pewne osobistości, a może cały ogół na myśli, że wszystkim zarzuca nieuctwo, sobie tylko przypisując wiedzę.

Sipajłło instynktowo odczuwał usposobienie swoich słuchaczy; rozpłomienionym wzrokiem rzucając do koła, chwytał wyrazy twarzy niechętne albo szyderskie i to go jeszcze bardziéj podniecało. Coraz gwałtowniejsze wyrazy wydobywały mu się na usta ze wzburzonéj duszy, a taka była siła jego wymowy, że trzymała na wodzy oburzenie obecnych, którzy milczeli jakby porażeni tym niespodziewanym atakiem.

Jerzy mówił ciągle, grożąc zdemaskowaniem profesorów i protegowanego przez nich nieuctwa młodych lekarzy; mówił jeszcze, ale głos w krtani zamierał, krew uderzała falą do głowy, a serce bić przestawało. Zachwiał się i całą siłą o stół obu rękami się oparł. W uszach szum gwałtowny, huczący, tłumił mu brzmienie jego słów własnych, przestał słyszeć siebie, a przed sobą nie widział nic, prócz mgły szaréj, coraz gęstszéj, przez którą krwawe przelatywały błyskawice.

Stał z otwartemi usty bez głosu i nagle upadł na krzesło, I w tejże chwili zdało mu się, iż przez szum, jaki mu głowę napełniał, przedarł się szalony, głośny wybuch śmiechu. Chciał się porwać, nie miał siły, nawet głowy udźwignąć nie mógł, która opadła na stół bezwładnie. Nie słyszał już nic. (C. d. n.)

dziejów naszych tej epoki. Znaczna część zamierzonego zadania jest więc spełniona; patrząc na to, co dokonane, można mieć nadzieję, że za lat kilkanaście cały materyał do dziejów Polski w epoce elekcyjnéj, znajdujący się w jednem z najważniejszych i największych archiwów europejskich, posiadać będziemy w wyciągach i obfitych wypisach, zgromadzony w Krakowie. A wolno nam wyrazić tutaj nadzieję, że może wkrótce zbiory nasze pomnożą się obfitym przybytkiem gotowych już odpisów z kilku innych, równie niemal ważnych archiwów, chociaż więc praca nad zbiorami Komisyi historycznéj niedawno się rozpoczęła, rokować można śmiało, że niebawem staną się one silną dźwignią naszych badań historycznych.

Z inicyatywy Komisyi historycznéj odbył w roku zeszłym czł. kor. prof. dr. Anatol Lewicki podróż do Drezna, Gdańska i Królewca, celem uzupełnienia materyałów do dalszego ciągu wydawnictwa *Codex epistolaris sec. XV*. Poszukiwania te dostarczyły bardzo cennych przyczynków do dziejów ostatnich dziesiątków lat XV stulecia, tego okresu, tak mało dotąd rozjaśnionego, od chwili zwłaszcza, gdy się zrywa wątek Historyi Długosza (1480). Czł. cz. prof. Smolka czynił poszukiwania w Archiwum wiedeńskiem (Haus- Hof- und Staatsarchiv) w przedmiocie spraw dyplomatycznych roku 1791; odpisy, kosztem Komisyi historycznéj sporządzone, a obejmujące przeważnie korespondencyą posła austryackiego w Londynie Stadiona i rezydenta austryackiego w Warszawie de Caché, wcielono do zbiorów Komisyi. Do historyi lokalnéj i terytoryalnéj odnosiły się badania archiwalne p. Waleryana Hecka, który Komisyi historyczoéj zdał sprawę o archiwach miejskich dawnego księstwa oświecimskiego i zatorskiego.

Ogólniejsze zadanie mają na celu studya archiwalne, powierzone dr. Józefowi Korzeniowskiemu. Ces. Biblioteka publiczna w Petersburgu, któréj bogate zasoby rękopiśmienne w przeważnéj części pochodzą z zaboru biblioteki Załuskich, uważana jest słusznie za jednę z najobfitszych kopalń materyałów do dziejów Polski. Korzystali z niéj już nieraz nasi historycy, od dawna jednak zgadzano się na to powszechnie, że dokładniejsze poznanie działu rękopiśmiennego téj Biblioteki powinno być jednem z pierwszych zadań w poszukiwaniach naszych archiwalnych. W przeszłym roku uczyniliśmy znaczny krok naprzód celem spełnienia tego zadania. W archiwum Komisyi historycznéj wyszło sprawozdanie dr. Alfreda Blumenstoka o rękopisach, odnoszących się do historyi prawa, plon poszukiwań w Bibliotece Cesarskiéj w Petersburgu, podjętych z polecenia i z zasiłkiem Komisyi historycznéj. Od jesieni zaś pracuje w téj bibliotece stale dr. Korzeniowski, zbierając materyały do obszernego sprawozdania o jéj rękopisach. Skorzystał on w tym celu ze stypendyum im. Sniadeckich, które mu przyznano w poprzednim roku; Akademia, uznając doniosłość tego zadania, ułatwiła dr. Korzeniowskiemu przedłużenie pobytu w Petersburgu dodatkowemi zasiłkami z funduszów Komisyi historycznéj i prawniczéj.

Z wydawnictw komisyi historycznéj wyszły w tym roku trzy tomy:

1) „Bibliografia historyi polskiéj“, opracowana przez dr. Ludwika Finkla i dr. Henryka Sawczyńskiego. Część I. Oddawna już uznawano u nas naglącą potrzebę takiego przewodnika bibliograficznego, który w badaniach historycznych stać się może ważnym czynnikiem ekonomii czasu i pracy, oszczędzając każdemu pracownikowi mozolnych poszukiwań przy każdem z osobna zadaniu naukowém. Akademia nie wahała się zatém użyczyć funduszów na wydanie téj książki, która inaczéj w naszych stósunkach księgarskich nie znalazłaby nakładcy. Jest to dzieło pracy zbiorowéj; materyał bibliograficzny gromadzili przez długie lata uczniowie ś. p. Liskego, redakcyi zaś, wielce mozolnéj i zmudnéj, podjęli się dwaj wymienieni wydawcy. Część pierwsza, dotąd wydana, obejmuje źródła; niebawem rozpocznie się druk części drugiej, która zawierać będzie opracowania, zarówno osobno wydane, jak rozproszone po pismach zbiorowych i peryodycznych.

2) „Archiwum komisyi historycznéj“, tom VI, zawiera obok trzech drobniejszych przyczynków źródłowych, odnoszących się do dziejów ekonomicznych, skarbowości i statystyki historycznéj, a wydanych przez pana Ferdynanda Bostla [1]), początek większego wydawnictwa, którego pierwszą próbę niejako tu podano. Są to wyciągi z tak zwanych Aktów kapitulnych XV i pierwszych dziesiątków lat XVI stulecia, opracowane przez członka korespondenta prof. dr. B. Ulanowskiego. W obec znaczenia politycznego, jakie u nas posiadały w tym czasie kapituły katedralne, w aktach tych, zawierających protokóły posiedzeń kapitulnych, mieści się ważny, a niemal nietknięty dotąd materyał do dziejów wewnętrznych téj przełomowéj epoki, w któréj walka państwa z Kościołem, duchowieństwa ze szlachtą, stanowi jeden z głównych politycznych czynników. Wydanie aktów kapituły płockiéj i krakowskiéj (1438—1525) dozwoliło nam dopiéro zdać sobie jasno sprawę z wartości tych źródeł; zaczém postanowiono przystąpić do wydania podobnych wyciągów z aktów innych kapituł, które w opracowaniu prof. B. Ulanowskiego zajmą osobny tom seryi *„Monumenta medii aevi.“*

[1]) Taryfa cen dla województwa krakowskiego z roku 1565; Rachunek skarbu koronnego z roku 1629; żydzi ziemi lwowskiéj i powiatu żydaczowskiego w roku 1726.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Sprawy sejmowe.

### *Z sejmu pruskiego.*

Izba deputowanych.

***Berlin,*** 31 maja.

(72 posiedzenie.)

Izba dzisiaj przekazała komisyi dla porządku obrad pismo prokuratora, żądające upoważnienia do sądowego postępowania przeciw berlińskiemu „Vorwärts“ za obrazę Izby deputowanych w numerze z dnia 5 maja r. b.

W dyskusyi nad projektem, dotyczącym równouprawnienia nauczycieli przy niepaństwowych wyższych zakładach z nauczycielami zakładów państwowych, wyłuszczył deputywany dr. *Lieber* (centrum) raz jeszcze przyczyny, które mu nie pozwalają głosować za projektem takim, jak go przyjęto w drugiem czytaniu i wyjaśnił, dla czego byłoby pożądaném, aby obrady nad projektem odroczyć jeszcze na późniéj. Mówca krytykował ostro postępowanie „Kölnische Ztg“, która w swém sprawozdaniu sejmowém podała fałszywie jego przemówienia przy drugiem czytaniu.

Ustawę Izba przyjęła ostatecznie z kilku zmianami redakcyjnemi, również przyjęła projekt dotyczący ekspektantów wojskowych z jedną tylko redakcyjną zmianą, wedle uchwał drugiego czytania.

Marszałek *Köller* zaproponował, aby przyszłe posiedzenie wyznaczyć na dzień 13 czerwca ze względu na sprawy, które ma Izba panów do załatwienia, wyraził atoli zarazem nadzieję, że zakończenie sesyi sejmowéj nastąpi w dniu 19 lub 20 czerwca,

Następne posiedzenie zatém *w poniedziałek 13 czerwca.*

Koniec o godzinie 12¼.

Izba panów.

***Berlin,*** 31 maja.

(17 posiedzenie.)

Przy bardzo słabym udziale członków obradowano nad rezolucyą do noweli górniczéj, żądającą, aby rząd prosić, iżby odmówił swego poparcia dążnościom zmierzającym do zmiany przepisów prawnych dla związków knapszaftowych.

*Bar. Durant* wniósł, aby rezolucyą nieco osłabić przez dodanie „chwilowo“, na co godził się także nadburmistrz koloński *Becker*, *baron Stumm* zaś uważał wniosek bar. Duranta za zbyteczny. Izba go też odrzuciła, przyjmując rezolucyą bez zmiany i załatwiła jeszcze cały szereg petycyi.

Następne posiedzenie jutro o godz. 1.

Koniec o godz. 4.

## Ziemie Polskie.

— Z Cieszyna. W dniu 21 b. m. odbyło się w Cieszynie pod przewodnictwem księdza Dziekana, proboszcza z Niemieckiéj Lutyni, walne zgromadzenie członków: „Związku śląskich katolików“. Towarzystwo to, na którego czele stoi ks. Swieży, poseł do Rady państwa, obejmujące wszystkie kierunki i objawy religijnego i narodowego życia, zdziałało już wiele dobrego w przeciągu swego dziesięcioletniego istnienia. Liczy ono około 1200 członków Polaków, wyłącznie ze Szlązka, z pomiędzy których przeszło 100 na zgromadzenie przybyło. Po przedłożeniu sprawozdania rachunkowego za rok ubiegły przez księdza Londzina, (dochody 639 złr., wydatki 562 złr.) i po zdaniu sprawy zdziałalności wydziału przez księdza Paździora, nastąpiła dyskusya, w któréj ogólnie wyrażono życzenie, aby związek rozwinął większą działalność i ruchliwość. Do wydziału Związku wybrano: ks. Swieżego, ks. Londzina, p. Sztwiertnię, p. Czakona, ks. Paździora, dr. Kreisla i księdza Dziekana.

Po załatwieniu porządku obrad, podniósł ksiądz Matulski sprawę należytego święcenia niedzieli, poczem zgromadzenie uchwaliło wystósować do rządu następującą rezolucyą: Związek śląskich katolików żąda, żeby istniejące ustawy względem święcenia niedzieli zostały ściśle wykonane, mianowicie po miastach. Następnie p. Sztwiertnia, burmistrz z Kisielowa przy Skoczowie, uskarżał się na niedostateczne wykształcenie nauczycieli ludowych w języku polskim. Mówca twierdził, że z małemi wyjątkiem nasi nauczyciele ani listu po polsku napisać nie umieją, a więc dzieci także po polsku nie nauczą. Nawet można spotkać po wsiach chłopów, którzy lepiéj mówią i piszą po polsku, niż nauczyciele. W końcu zapytuje się, czy nastąpi zmiana? Ks. Swieży w odpowiedzi na to pytanie oświadczył, że jego staraniem było zawsze przedstawiać rządowi szkodę, jaką wyrządza ludowi polskiemu na Szlązku niedostateczne wykształcenie nauczycieli w języku polskim. Corocznie domaga się w kilku mowach w Sejmie i Radzie państwa polskich szkół, co zaś rząd uczyni, trzeba jeszcze wyczekiwać. Po dłuższéj, nader ożywionéj debacie zgodziło się zgromadzenie na to, aby wysłać do hr. Taaffego rezolucyą następującéj treści: Walne zgromadzenie Związku śląskich katolików, odbyte dnia 21 maja 1892 prosi. żeby Wysoki rząd poczynił odpowiednie kroki celem założenia w Cieszynie seminaryum nauczycielskiego z polskim językiem wykładowym. Na wniosek jednego członka przedłożoną zostanie ta rezolucya w formie prośby „Kołu polskiemu“ w Wiedniu, aby ono wpłynęło na rząd, iżby nam dał, co się nam z prawa natury należy. W końcu wyjaśnił ks. Swieży sprawę regulacyi waluty. Okrzykami na cześć Ojca św. i Cesarza Franciszka Józefa, zamknął ksiądz przewodniczący zgromadzenie.

## Niemcy.

* ***Berlin***, 31 maja. Wczoraj przybyła królowa rejentka z królową niderlandzką wieczorem o godz. 7, witana przez cesarza i cesarzową, oraz wszystkich obecnych w Berlinie książąt królewskiego domu. Cesarz przy powitaniu pocałował młodziutką królową w czoło i policzki, a królowéj rejentce ucałował ręce. Muzyka grała pieśń orańską. Na jutro zaprosił cesarz 30 młodych panienek w wieku od 10 do 15 lat.

— *Dzisiaj* zebrały się wydziały Rady związkowéj dla handlu, komunikacyi i sprawiedliwości na posiedzenie.

— *Komisya* Izby Panów, obradująca nad projektem, dotyczącym wynagrodzenia rodzin bezpośrednio poddanych Rzeszy, załatwiła dotychczas 4 paragrafy projektu, które przyjęła wedle uchwał Izby deputowanych.

— *Ordynacyą* gmin wiejskich dla Szlezwiku i Holsztynu proponuje komisya Izby Panów przyjąć jednomyślnie w brzmieniu uchwał Izby deputowanych.

— *Rumuński* następca tronu przybył dziś w południe do Poczdamu i zamieszkał u swego brata, ks. Hohenzollerna.

## Rosya.

* W „Kijowskiém Słowie“ czytamy:

„Wypowiedzieliśmy przed kilku dniami zdanie, że dla narodu czeskiego, który nie dzieli się już więcéj na Młodoczechów, Staroczechów i realistów, lecz złączył się w jednę całość, najwłaściwiéj byłoby dla najbardziéj skutecznego zaprotestowania przeciw samowoli austryackich Niemców, *przejść w całości na prawosławie.* Dzisiaj przyjemność to wielką nam sprawia, że możemy donieść, jako dowiedzieliśmy się, iż propozycyą naszą *podziela najbardziéj wpływowy organ prasy czeskiéj.*“

— Z Włodzimierza na Wołyniu donoszą że na publiczném posiedzeniu prowosławnego bractwa, na którém najprzód przemawiał do tłumów Ignatiew, potém dyrektor synodu, Sabler (prawa ręka Pobiedonoscewa), miał także wielką mowę imieniem Czechów pop Emanuel Nemeczek, do niedawna ksiądz katolicki, a od kilku miesięcy prawosławny pop. Mówił on, że wszyscy Czesi pragną przejść na prawosławosławie, że religia prawosławna była ich pierwszą religią, że do niéj tęsknił Hus, że gdyby nie obawa przed prześladowaniem rządu austryackiego, to dzisiaj wszyscy Czesi wróciliby na łono cerkwi prawosławnéj, że dla Czecha jest tylko jeden na świecie naród ukochany, mianowicie rosyjski, że Czech tylko w Rosyi czuje się szczęśliwym itd. Po mowie téj obsypano tego popa apostatę uściskami i powinszowaniami, a on zapewniał, że przyjdzie chwila, w któréj cały naród czeski stanie ramię do ramienia z rosyjskim przeciw wspólnym wrogom.

— Wywóz zb ża. Ponieważ z wielu okolic otrzymano wiadomości o spadnięciu obfitych deszczów, w bieżącym już tygodniu, jak donosi „Warsz. Dniew.“ ma się zebrać komisya zbożowa pod prezydencyą r. t. Abazy, w celu zdecydowania sprawy wywozu pszenicy, owsa i jęczmienia z granic całego państwa.

## Walne zebranie
## Towarzystwa Pomocy Naukowéj dla dziewcząt polskich.

Wczorajsze zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowéj dla dziewcząt polskich smutnie się przedstawiało, — a to z powodu zbyt drobnéj liczby członków, jacy się w lokalu Koła towarzyskiego, gdzie się zebranie odbywało, zgromadzili. Odliczywszy bowiem członków dyrekcyi — z reszty członków przybyło tylko 4 — ogółem 17 osób. A przecież w samém mieście Poznaniu liczy Towarzystwo 141 członków — zaiste więc mógł sam Poznań dostarczyć poważniejszego zastępu uczestników.

Zebranie zagaiła przewodnicząca w dyrekcyi, pani profesorowa Helena Jakowicka, proponując na przewodniczącą pannę Stablewską, na co się jednomyślnie zgodzono. Do prowadzenie protokółu powołaną została pani Rybczyńska.

Po odczytaniu porządku obrad zabrała głos przewodnicząca w dyr kcyi, pani Jakowicka i w krótkiém przemówieniu swojém zbijała przedewszystkiém zarzut, czyniony dyrekcyi zwłaszcza z prowincyi, protegowania stypendyatek z Poznania. Jak ten zarzut jest niesłusznym, wykazuje sprawozdanie, z którego się dowiedziano, że n. p. na 14 stypendyatek uczęszczających na wyższe pensye, pochodzi 5 tylko z Poznania.

W dalszym ciągu przemówienia swego prosi przewodnicząca kolektorki o tworzenie komitetów powiatowych, przez co rozbudzi się wśród społeczeństwa interes dla Towarzystwa i rozwój jego się wzmoże.

Po przemówieniu pani przewodniczącéj nastąpiło odczytanie protokółu z poprzedniego walnego zebrania, a gdy nikt nad tym punktem głosu nie zabierał, przystąpiła sekretarka dyrekcyi, pani Wanda Niegolewska do odczytania sprawozdania dyrekcyi z czynności za rok ubiegły.

Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące dane:

Uczyło się: uczennic wyższéj pensyi 14 (ukończyło 2, kosztowało 3166,50 m.), 9 uczennic pobierało tylko szkólne i lekcye muzyki, uczennic muzyki 1 (1—235 m.); uczennic fröblowskich 3 (2 — 483,50 m.); uczennic handlu i buchalteryi 5, jedna się usunęła (4—798 m.); uczennic dentystyki 1 (1—45 m.); uczennic fotografii 1 (1—301,50 m.); uczennic krawiecczyzny 10, dwie się usunęły, (8 — 1008,90 m.), 8 kosztem Towarzystwa, 2 tylko pod opieką; uczennic strojów 5 (4—288 m.), 3 kosztem Towarzystwa, 2 tylko pod opieką; uczennic monogramów 1 (1—18 m.); uczennic białego szycia 2, jedna się usunęła (1—144 m.); uczennic sztucznych kwiatów 1 (80 m.); uczennic szewstwa 2 (2 — 30 m.); uczennic prania i prasowania 4 (4—78 m.); uczennic kucharstwa 7, dwie się usunęły (2—61,50 m); uczennice centrofugi 2 (27 m.); uczennice gospodarstwa wiejskiego 2 (1—18 m.); uczennic razem 61, ukończyło 34, kosztowało 6782, 90 m.

Czeka na stypendya 52 uczennic, między niemi 18 uczennic krawiecczyzny, 8 uczennic handlu i buhalteryi, 6 uczennic strojów, 5 uczennic freblowskich, 4 gospodarstwa wiejskiego, 5 prania. 3 kucharstwa, 1 uczennica wyższej pensyi, 1 muzyki, 1 białego szycia, 1 fotografii, 1 centrofugi.

Gdy nikt nad sprawozdaniem tem głosu nie zabierał, przystąpiono do dalszego porządku obrad tj. do sprawozdania kasowego, które odczytała pani Marya Sczaniecka.

Składek zwyczajnych złożono w roku ubiegłym 4806,10 fen. Szanowna kasyerka Towarzystwa wyraziła tu zaraz ubolewanie, że składki tegoroczne się obniżyły, wyraziła się atoli z uznaniem dla powiatów z liczną ludnością niemiecką, które stosunkowo znaczną sumę złożyły (chodzieski 116,70 m., międzyrzecki 85,05 m). Składki nadzwyczajne przyniosły 2079,94 m. procentu 1272,50 m. Ogółem wynosił dochód wraz z remanentem z roku poprzedniego (5750,50 m.) 13907,04 m. Fundusz żelazny zwiększył się: legatem śp. Bilickiéj z Gozdanina, złożonego u Wgo p. Jaczyńskiego z Piask 1500,00 m., legatem N. N. osoby nieżyczącéj sobie wygłoszenia nazwiska dopókąd żyje 1500,00 m., darem p. dr. Buskiego i p. mecenasa Cichowicza ze spuścizny ś p. Stanisława Mrozińskiego 5000,00 m.

Rozchód przedstawia się jak następuje: Rachunek stypend. uczennic 6782,90 m., kosztów biurowych 144,85 — razem 6927,75.

Remanentu na rok 1892 pozostało zatem 6979,29 m.

Legatów posiada Towarzystwo w ogólnéj sumie 37809 m.

Po odczytaniu sprawozdania kasowego odczytała sekretarka zebrania p. Rybczyńska sprawozdanie komisyi rewizyjnéj, na któréj wniosek udzielono kasyerce deszarży.

Przystąpiono do następującego punktu porządku obrad tj. do wyboru 5 członków dyrekcyi. Ustępują panie: Helena Jakowicka, Albertyna Cegielska, Marya Potworowska, Emilia Radońska i Marya Jaroczyńska. Pierwsze cztery panie zostały przez aklamacyą powtórnie do dyrekcyi wybrane. Ponieważ pani Jaroczyńska stanowczo oświadczyła, że powtórnego wyboru żadną miarą nie przyjmie, przeto przystąpiono do wyboru członka dyrekcyi w jéj miejsce. Głosowanie odbyło się kartkami. Wybrany został JWks. kanonik Kubowicz, tak że obecny skład dyrekcyi tak się przedstawia:

1) P. pr. H. Jakowicka przewodnicząca, 2) T. hr. Kwilecka, 3) Emilia Sczaniecka, 4) z Twardowskich Lossowowa, 5) Albertyna Cegielska, 6) Bronisława Grabska, 7) ks. kanonik Kubowicz (w miejsce Maryi Jaroczyńskiéj), 8) M. Hejnowska, 9) Wanda Niegolewska sekretarka. 10) Marya Potworowska sekretarka kasowa, 11) Emilia Radońska, 12) Marya Stasińska, 13) Marya Sczaniecka kasyerka, 14) Fr, Dobrowolski i 15) sędzia St. Motty.

Przy ostatnim punkcie porządku obrad zabrała głos pani Warnka, zalecając dyrekcyi, aby zniewalała stypendyatki do pobierania lekcyi muzyki, gdyż takie nauczycielki mogą zawsze wyłącznie liczyć na posady. W kwestyi téj zabierały głos pani przewodnicząca dyrekcyi, p. Danysz, radzca Motty. Dyrekcya sprawę tę bliżéj rozważy i w myśl wniosku p. Warnka, o ile się da, postępować będzie.

Na tem wyczerpano porządek obrad.

Podziękowaniem pani Stablewskiéj za przewodnictwo, oraz dyrekcyi za jéj prace i trudy solwowano posiedzenie.

Nadmieniamy jeszcze, że dyrekcya w r. 1891 odbyła posiedzeń 19. Dziennik registratury wykazuje w tym roku 270 numerów. Z tych większą część obejmuje korespondencyą z młodzieżą wspieraną, lub jéj rodzinami i opiekunami; reszta przypada na korespondencyą z komitetami powiatowemi. Petucyi odebranych było 137 — uwzględniono 78, odmówiono 27, nierozstrzygniętych pozostaje 32.

## Towarzystwa i Spółki.

***Walne zebranie*** Towarzystwa rolniczego powiatu Mogilnickiego odbędzie się w dniu 2 czerwca r. b. o godzinie 3 po południu u p. Kiszewskiego w Trzemesznie. O liczny udział uprasza się. Porządek obrad na specyalnych zaproszeniach.

W imieniu Zarządu

Łebiński,
sekretarz.

Tegoż dnia o godzinie 2 po południu odbędzie się również zebranie członków Towarzystwa Pomocy Naukowéj w tém samém miejscu. Zarząd.

***Walne zebranie*** powiatowe Towarzystwa Pomocy Naukowéj Imienia Karola Marcinkowskiego na ***powiat strzeliński*** odbędzie się ***dnia 9go czerwca r. b.*** o godzinie 12 na sali p. Wegnera. Spodziewamy się licznego udziału ponieważ Szanowna Dyrekcya Towarzystwa agronomicznego na prośby nasze walne zebranie swoje z dnia 1 czerwca także na dzień 9 czerwca przełożyć raczyła.

*Komitet powiatowy Strzeliński.*

***Walne zebranie*** połączonych Kółek rolniczych włościańskich w którém weźmie także Patron udział, odbędzie się w Sremie dnia 12 czerwca r. b. o godzinie 4 po południu.

*Sprawozdanie roczne Towarzystwa Spiewu w Inowrocławiu na rok 1891/92.*

Łączność i praca wytrwała z pieśnią ojczystą na ustach — oto hasło narodu, który chociaż politycznie upadł żyje wspomnieniem świetnéj przeszłości, pielęgnuje drogi język ojczysty, stroiąc go w piękną i tkliwą nutę. Z hasłem łączności pieśni polskiéj przed sześciu laty zawiązało kilku mężów Towarzystwo Spiewu w Inowrocławiu.

Dzisiaj mija 6 ta rocznica pracy naszéj, pracy pełnéj znoju i trudów, ale i w plon obfitéj. Niechaj ta cegiełka wspólnego gmachu i braci zachęci, niechaj pielęgnują drogą pieśń polską, bo:

„Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega.
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega,
I ztamtąd dawne opowiada czasy.
Tab słowik z ogniem zdjętego gmachu
Wyleci, chwilę przysiądzie na duchu;
Gdy dachy runą, on ucieka w lasy,
I grzmiącą pieśnią nad zgliszczą i groby
Nuci podróżnym piosnkę żałoby.“

Rok ubiegły, jak już wspomniałem, pracę naszą obfitym plonem nagrodził. Towarzystwo nie tylko liczebnie wzrosło, ale i większa pilność i zamiłowanie do śpiewu wśród członków zapanowały. Z 64 członków liczyło Towarzystwo 24 czynnych, uczęszczających dość regularnie co tydzień na lekcye śpiewu. Posiedzeń miesięcznych odbyło się 10, nadzwyczajnych 2, zarządu 8. W roku zeszłym dnia 3 maja obchodziliśmy solennie 100-letnią rocznicę pamiętnéj konstytucyi 3 maja. W lipcu urządzono zabawę latową w lasku kościeleckim, zimą zaś koncert na sali z popisami z śpiewu chórowego i solowego, oraz teatrem amatorskim. Zaznaczyć tu wypada, że mianowicie ostatni wieczorek zimowy świetnie się udał, bo nie tylko że Towarzystwo dobrze z programu się wywiązało, ale i publiczność uznając pracę członków, licznie na takowy się stawiła. Po przedstawieniu bawiono się w gronie obywatelstwa z blizkich i dalekich stron ochoczo do dnia następnego. Dochód z wieczorka w części do kasy Towarzystwa Pań Miłosierdzia w Inowrocławiu przeznaczono. Daléj na zjazd Spiewaków polskich w Ostrowie wysłało Towarzystwo kilku delegatów z sztandarem. — W dniu 28 listopada obchodziliśmy w pięknie przystrojonym lokalu p. Gruszczyńskiego wśród licznego grona zacnych gości i członków ro-

cznicę śmierci ś. p. Adama Mickiewicza, upamiętniając takową poprzednio rannem nabożeństwem żałobnem, poczem wieczorem odpowiedniemi od zytami, deklamacyami, śpiewem, oraz wspólną kolacyą.

Na walnem zebraniu odbytem dnia 7 maja rb., które prezes p. dr. Przybyszewski odpowiednią przemową i wzmianką pamiątkową rocznicy konstytucyi 3 maja określił, rewizorowie następny stan kasy wykazali:

Ogólny dochód 1269,45 m. Ogólny rozchód 868,90 m.: 1) książka oszczędności oddana jako fundusz żelazny do banku ludowego w Inowrocławiu 329,85 m.; 2) książka oszczędności na cele delegatów 45 m. — Suma 1243,75 fen. Pozostaje w kasie bieżącéj 25 m. 70 fen.

Na powyższe sprawozdanie udzieliło zebranie kasyerowi pokwitowanie, sprawdziwszy stan równy w księgach kasowych.

Biblioteka nasza zbogaciła się o kilkanaście utworów muzycznych i teatralnych, oraz laskę do dyrygowania itp. Również posiadamy około 500 egzemplarzy nowo opracowanych ustaw dla towarzystwa i odpowiednie srebrne oznaki dla członków, przedstawiające symbol śpiewu lirę.

Do ważniejszych czynności zapisać jeszcze należy, że przystępujemy po zapadłéj uchwale na walnem zebraniu, do centralnego związku Kółek śpiewackich na W. Ks. Poznańskie w Poznaniu i miło nam bratnim towarzystwom podać dłoń do wspólnéj pracy.

Rok ubiegły i u nas nie obył się bez strat. Utraciliśmy w Towarzystwie wzorowego obywatela ś. p. Grześkowiaka, oraz przez wyjazd z Inowrocławia dzielnych współpracowników pp. Hercerta i Sokołowskiego.

Towarzystwo uznając zasługi p. Herberta, jako byłego prezesa, obdarzyło go wspólną fotografią, oraz zamianowało go członkiem honorowym, wręczając mu dyplom na takowego na umyślnie ku temu celowi urządzonym wieczorku. Panu Sokołowskiemu, gdy czas mu nie pozwolił, ażebyśmy się mogli w gronie śpiewaków z nim pożegnać, niech wolno będzie za jego szczerą i umiejętną pracę, z jaką teatra amatorskie urządzać potrafił, w sprawozdaniu naszém wyrazić podziękowanie.

Na ostatniém walném zebraniu obrano do zarządu następujących panów: dr. Przybyszewskiego ponownie przewodniczącym, Romana Pomorskiego zastępcą, Mieczysława Dutkiewicza sekretarzem, Wąsowicza kasyerem, Winklewskiego bibliotekarzem, radnymi pp. Lenartowskie i Pankowskiego, rewizorami kasy itd. pp. Dychtowicza i Chojnackiego. — Kończąc nasze roczne sprawozdanie zasyłamy wszystkim bratnim towarzystwom śpiewu staropolskie „Szczęść Boże.“ Niecha pieśń ojczysta zabrzmi na polskich niwach a jéj tony jako promień wiosennego słońca niechaj obojętnych lodowate serca rozżarzą, nawołując jednéj matki syny do wspólnéj i wytrwałéj pracy.

**Zarząd Towarzystwa Spiewu w Inowrocławiu.**

*Dr Przybyszewshi*, przewodniczący. — *M. Dutkiewicz*, sekretarz.

# Kronika
## miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

***Poznań,*** środa 1 czerwca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał emerytowanemu nauczycielowi Bluhmowi w Nekli w powiecie średzkim orła właścicieli król. orderu domowego Hohenzollernów.

## Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* **Posiedzenie** zwyczajne wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w środę dnia 1 czerwca o godzinie 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa. Na porządku obrad: 1) Referaty i komunikaty. 2) Wnioski członków.

Dr. Józef Ulatowski, sekretarz wydziału.

* **Zapowiedziane** na dzień wczorajszy posiedzenie rady miejskiéj nie mogło się odbyć z powodu braku kompletu. Następne posiedzenie ma się odbyć za 2 tygodnie.

* **Ze św. Łazarza,** 31 maja. W zeszłą niedzielę po południu o godzinie 3 odbył się u nas na św. Łazarzu w szkółce prywatnéj egzamin polskiego języka, na który obok p. N. Urbanowskiego, ksiądz wikaryusz Janicki w zastępstwie księdza proboszcza dr. Lewickiego i wielu ojców i matek przybyło, śledząc z radością i ukontentowanien przebieg egzaminu, który też ku ogólnemu zadowolnieniu obecnych ofiarodawców wypadł. Na samym wstępie przemówił p. N. Urbanowski, upominając dzieci do wdzięczności dla tych, którzy nie szczędzą kosztów i starań, by wśród młodego pokolenia nie zaginął ten skarb najdroższy mowy ojczystéj, aby z miłością i wytrwałą pilnością się oddawały polskiéj nauce, a to będzie najszlachetniejszym i najmilszym wyrazem wdzięczności za podejmowane trudy. Po skończonéj przemowie rozpoczął pan nauczyciel Kozyrowski egzamin, na który z 71 uczniów tylko 62 się zebrało, których podzielono na trzy oddziały, i czwarty z nowicyuszów się składający; dzieci czytały, deklamowały i pisały tak z książek i tablic ściennych, jako też i podług dyktatu. Rozczulającym był wiersz Ant. Góreckiego, deklamowany przez jedno z dziewcząt pierwszego oddziału. Na katedrze zaś wyłożone były zeszyty z dyktandami pierwszego oddziału, które ojcowie i matki przeglądali, śledząc postępy swéj dziatwy. Po ukończonym egzaminie nastąpiło rozdzielanie nagród. Najprzód komitet, opiekujący się naszą szkółką, wszystkie przez pana nauczyciela jako pilne, a przedewszystkiém grzeczne wymienione dzieci, udarował zeszytami, trzonkami i obrazkam; następnie zaś sam p. nauczyciel rozdawał im książki rozmaitéj treści, które na ten cel jemu redakcye „Kuryera Pozn.“ i „Gońca W.“ były darowały, a w końcu pan Urbanowski udzielił najpilniejszym dziewczętom pięć nagród, składających się z materyi na sukienki i fartuszki. Przemówiwszy jeszcze raz do dzieci, zachęcał je do pilności i grzeczności. Również i ksiądz Janicki napominał dzieci do pilnego uczenia się polskiego języka i grzeczności, a rodziców zaś wzywał do wytrwania w podjętéj pracy, która jest jednym z pierwszych obowiązków narodowych.

Po modlitwie rozeszła się dziatwa do domu, gdy tymczasem zebrani ojcowie jeszcze pozostali, aby pod przewodnictwem p Urbanowskiego radzić nad środkami ku podtrzymaniu założonéj szkółki.

Po złożeniu rachunków z dochodu i rozchodu z zebranych składek za rok ubiegły, uchwalono aby i nadal przy zbieraniu dobrowolnych składek na ten cel potrzebnych, pozostać, ku czemu panów Lajdyka i Stolpego wybrano. Lubo, że gmina nasza oprócz p. Urbanowskiego i kilku możnych gospodarzy Polaków przeważnie się z robotników i rzemieślników składa, bo przeważna część mieszkańców naszéj gminy są Niemcy ewanielicy, zdołaliśmy atoli rok cały naszą szkółkę ze zebranych składek utrzymać i mamy nadzieję, że i nadal ją utrzymamy, mając to przeświadczenie, że nasi Łazarzanie mimo krytycznych czasów, chętnie składkują. Oby inne wioski i miasta chciały sobie wziąść wzór z naszéj ubogiéj gminy, toby nie potrzebowały siebie taką hańbą okrywać a nam Polakom robić wstyd, rozwięzując założone szkółki dla braku funduszów. Na hulatyki i stroje to my zawsze mamy potrzebne grosze, ale na cele takie, jak utrzymanie szkółek polskich, to nie ma pieniędzy. Brak chęci i dobréj woli z jednéj a ofiarności z drugiéj strony są tego powodem, bo na tyle powinno, a nawet musi nas starczyć, tylko trzeba chcieć a wszystko się da zrobić.

Wszystkim dobrodziejom i opiekunom szkółki naszéj za podjęte trudy i zabiegi a p. Kozyrowskiemu za mozolną pracę jego, jako też i redakcyom „Kuryera P.“ i „Gońca Wielkop.“ za ofiarowane książki składamy niniejszem nasze staropolskie „Bóg zapłać.“

*Jeden za wszystkich z rodziców Polaków katolików.*

* **Porządek,** którego przestrzegać się będzie podczas tegorocznéj Misyi, mającéj się odbyć w gnieźnieńskiéj Katedrze, od Nieszporów w sobotę przed Zielonemi Świątkami t. j. od 4 do 11 czerwca 1892.

I. W sobotę przed Zielonemi Swiątkami odśpiewa się po Nieszporach: Veni Creator Spiritus „Przybądź Duchu Swięty“, poczém nastąpi przemówienie i oddanie stuł WW. XX. Misyonarzom, którzy po Mowie odbędą Akty Misyjne.

II. W niedzielę, poniedziałek, wtorek i środę przed południem:

1) O godzinie 7-méj Prymarya i Nauka.

2) O godzinie 8-méj Wotywa i Nauka.

3) O godzinie 10-téj Suma, Nauka i Anioł Pański. O godzinie 1-széj obiad.

Po południu:

1) Katechizacya od $^1/_2$2-giéj do $^1/_2$3-ciéj godziny.

2) Różne święcenia od $^1/_2$3-ciéj do 3-ciéj godziny (n. p. krzyżyków, szkaplerzy, obrazków itd.).

3) Różaniec o 3-ciéj godzinie.

4) Nauka od 3$^1/_4$ do 4-téj godziny.

5) O $^1/_2$5-téj godzinie: Litania do Matki Boskiéj, Wystawienie Najśw. Sakramentu, „Przed Oczy Twoje Panie“, Suplikacye, Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i Nauka końcowa.

III. W czwartek przed południem:

1) O 7-méj godzinie Prymarya i Nauka.

2) O 8$^1/_2$ godzinie Wotywa i Wystawienie Najśw. Sakramentu, Nauka i Komunia Jeneralna.

3) O 11-téj godzinie Cicha Msza św., Nauka i Anioł Pański.

Po południu: Od $^1/_2$3-ciéj godziny ten sam porządek jak w dni poprzednie.

IV. W piątek przed południem, jak w pierwsze dni. Po południu:

1) O $^1/_2$3-ciéj godzinie: Swięcenia (krzyżyków, szkaplerzy, obrazków itd.).

2) O 3-ciéj godzinie Różaniec.

3) O 3$^1/_4$ godzinie Nauka.

4) O 4-téj godzinie zakończenie Misyi, to jest: Nauka (Podziękowanie), Procesya z Najśw. Sakramentem do czterech ołtarzy: „Ciebie Boże chwalimy“ (Te Deum laudamus), Suplikacye, „Gwiazdo morza“.

V. W sobotę o 8-méj godzinie: Wigilie, Msza św. żałobna, Nauka i Procesya, jak w Dzień Zaduszny.

Koniec Misyi o 10-téj godzinie.

Czas Bierzmowania będzie ogłoszony wedle potrzeby.

Gniezno, 1 czerwca 1892.

* **Teatr polski w Sremie.** W czwartek 2 czerwca komedya „Teść“ i mazur w 4 pary.

W piątek dramat historyczny „Przeor Paulinów“.

W sobotę komedya „Miłość ubogiego młodzieńca“.

W niedzielę obraz dramatyczny hr. L. Starzeńskiego „Gwiazda Syberyi“

Przy téj sposobności nadmieniamy, że teatr polski da przedstawienie w **Srodzie** w poniedziałek świąteczny w dniu 6 czerwca.

* **Miłosław,** 9 maja. W dniu dzisiejszym przyniosło Bractwo pospolite do kościoła nową piękną chorągiew kościelną, którą po wotywie uroczystéj, w obecności licznego zebrania członków Bractwa, poświęcił nasz czcigodny ks. dziekan Kulesza, przy stósownem i gorącém przemówieniu' co nas nie tylko członków Bractwa — ale wszystkich obecnych bardzo wzruszyło i za co mu nie tylko członkowie Bractwa naszego — ale wszyscy obecni składają serdeczne Bóg zapłać. — Chorągiew powyższa wyszła z pracowni pana Szpetkowskiego w Poznaniu, i wykonaną jest nader starannie — a cena jéj wynosi 191 marek dla tego tylko, że do niéj użyty został dawniejszy obraz pędzla ś. p. hrabiego Seweryna Mielżyńskiego, dziedzica Miłosławia, przedstawiający Niepokolane Poczęcie Najśw. Maryi Panny. Prócz téj pamiątki, ma kościół nasz więcéj pamiątek po ś. p. hr. Sewerynie Mielżyńskim, świadczących o Jego gorącém przywiązaniu do Wiary i Ojczyzny naszéj.

*Bractwo Pospolite w Miłosławiu:*

Teofil Stein, przewodniczący. — Wal. Żołnierkiewicz, sekretarz.

* **Z Jarocina** telegrafują do „Posn. Ztg.“, że tamże dziś w nocy zgorzał dom rzeźnika Zadka. Strażak Hubert, który przy ratowaniu się poparzył, umarł.

* **Książ.** Aptekarz August Krajewski otrzymał koncesyą do zarządzania nabytéj przez siebie tutejszéj apteki.

* **Ze Sremu** donoszą do „Posn. Tagebl.“, że administracya prowincyonalna zamierza zakupić tamtejszy klasztor pojezuicki i urządzić w nim zakład dla korygendów.

* **Wolsztyn.** Komisya zakupna remontów zakupiła tu w zeszłym tygodniu z 45 spędzonych koni 23, płacąc za konia 600 do 950 marek. — W Gościeszynie z przedstawionych 27 koni zakupiła komisya 10, płacąc przeciętnie 700 m. za konia.

* **Janówiec,** dnia 30 maja. Dzisiaj stawali przed kratkami sądu we Wągrówcu pp. P. S., kupiec z Janówca i W. L. z Gniezna. Wysłali oni w roku przyszłym dwie bezimienne denuncyacye z Janówca, jedną do naczelnego prezesa na obecnego burmistrza w Janówcu, pana Ł. o przekupstwo i polskie tendencye — a drugą do prezesa rejencyi w Bydgoszczy na p. dr. R. także o polityczne agitacye. Osądzono obudwóch: pierwszego jaka autora na pięć miesięcy więzienia, a drugiego jako współwinnego na 60 m. albo 12 dni więzienia.

* **Gostyń.** Katoliccy i ewangeliccy ojcowie rodzin z obwodu dominialnego i gminnego a) Kurzyna, b) Kurzynka i c) Ciołkowo w powiecie gostyńskim wyłączeni zostali z dotychczasowych związków szkólnych i złączeni w katolicki związek szkólny z siedzibą w Ciołkowie. — Tak samo wyłączeni zostali katoliccy i ewangeliccy ojcowie rodzin z Rogowa, w powiecie gostyńskim, z dotychczasowego związku szkólnego i przyłączeni do katolickiéj gminy szkólnéj w Chwałkowie, do któréj należy Chwałkowo, Mostowo i Mostówko.

* **Rogoźno.** W czwartek po południu spaliły się gospodarzowi Antoniemu Chylickiemu w Marlewie stodoła oraz obory. W płomieniach zginęło nadto 5 koni i kilka sztuk trzody chlewnéj; żona Chylickiego odniosła znaczne rany od ognia.

* **Ewangeliccy powiatowi inspektorzy szkólni a nauczyciele katoliccy.** „Westp. Volksbl.“ otrzymała następującą notatkę z prowincyi: Pewien ewangelicki inspektor szkólny rozporządził, aby w obwodzie jego udzielano nauki religii katolickiéj dzieciom polskim już w najniższym oddziale po niemiecku, chociaż rozporządzenie naczelnego prezesa z r. 1873 przepisuje, aby w najniższym oddziale religia wykładana była w języku ojczystym. Jeden z nauczycieli, który dotychczas uchodził za nauczyciela wzorowego, i który za skuteczną naukę języka niemieckiega otrzymywał gratyfikacye, nie mógł tego przenieść, aby religia była w najniższym oddziale dzieciom udzielana w niezrozumiałym dla nich języku. Odtąd uchodził sumienny ten nauczyciel za Polaka, a kolega jego, drugi nauczyciel łżył go nawet w obecności dzieci „Polack“iem. W sporze, jaki się wszczął pomiędzy tymi nauczycielami, stanął ewangelicki inspektor inpektor po stronie nauczyciela ewangelickiego, mimo, że tenże miał niesłuszność i w następstwie urzędu pozbawiony został. Od tego — nie powiadam „z powodu tego“ — było w szkole tego katolickiego nauczyciela to to, to owo do zganienienia i to ze strony tego samego powiatowego inspektora szkólnego, który przed kilku tygodniami z téj szkoły wielce był zadowolony, z czego spisał świetny protokół.“

* **Wieliczka.** 5 i 6 czerwca b. r. t. j w oba dni Zielonych Swiąt urządzonem będzie zwiedzenie sławnych w całym świecie kopalń wielickich, z którego czysty dochód przeznacza się dla ubogich tutejszego Towarzystwa św. Wincentego á Paulo. W tym celu będzie kopalnia rzęsiście oświetloną, a nadto urozmaicą pobyt Szanownéj Publiczności w kopalni ognie sztuczne i jazda piekielna. Ponieważ w jednym dniu tylko 400 osób w dwóch oddziałach po 200 osób kopalnię zwiedzić może, dla tego podaje się do wiadomości Szanownéj P. T. Publiczności, że biletów wyłącznie w Krakowie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego (Rynek linia A—B), w kawiarni Piotra Porzyckiego, Rynek nr. 17 I piętro oraz w Wieliczce przy kasie nabyć można. — Cena biletu dla jednéj osoby 2 złr. 50 ct. bez zjazdu i wyjazdu machiną parową. Bilet dla jednéj osoby ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 złr. 80 ct. Wejście i zjazd do kopalni odbywa się o godzinie 1$^3/_4$ po południu. Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 1 po południu, a z Wieliczki do Krakowa o godzinie 6 minut 35 wieczorem. Przewodnik ilustrowany kopalni można nabyć przy zakupnie biletów.

Ks. Eust. Szczeniowski, prezes Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, prałat i proboszcz wielicki.

* **Kopeczyńce,** 30 maja. Wczoraj o godzinie 11 przed południem, powstał tutaj pożar, który do szczętu pochłonął większą część naszego miasteczka. Tysiąc dusz znalazło się od razu bez kawałka chleba i dachu. Nędza straszna nie do opisania.

## Kalendarz.

| | |
|---|---|
| W czwartek 2 czerwca św. Erazma m. | Wschód słońca o g. 3 m. 44. Zachód o g. 8 m. 11. |
| W piątek 3 czerwca śś. Pauli m. i Klotyldy król. | Wschód słońca o g. 3 m. 43. Zachód o g. 8 m. 12. |
| W sobotę 4 czerwca śś. Optata b. i Franciszki wd. | Wschód słońca o g. 3 m. 42. Zachód o g. 8 m. 13. |
| W niedzielę 5 czerwca Zesłanie Ducha św. | Wschód słońca o g. 3 m. 42. Zachód o g. 8 m. 14. |
| W poniedziałek 6 czerwca św. Norberta B. | Wschód słońca o g. 3 m. 41. Zachód o g. 8 m. 15. |
| We wtorek 7 czerwca św. Roberta Opata. | Wschód słońca o g. 3 m. 41. Zachód o g. 8 m. 16. |
| W środę 8 czerwca św. Medarda B. | Wschód słońca o g. 3 m. 40. Zachód o g. 8 m. 17. |

* **Na portret** Najprzew. ks. Arcypasterza przysłali zamówienie:

Ks. proboszcz Laskowski z Kaźmirza 1 egz.

* ***Książ.*** (Misya). Niezwykłym ruchem oddychało w potocznych warunkach tak ciche miasteczko nasze tygodnia przeszłego. Mężczyźni i niewiasty, wieśniacy i mieszczanie, nie tylko z parafii, ale i z okolic dalszych, wszyscy odświętnie ubrani, spieszyli licznym tłumem do kościółka naszego, aby udział brać w misyi, tam się odbywającéj. Kochany nasz ksiądz proboszcz Nalentz, będąc sam nadwątlonego zdrowia wskutek jak najsumienniejszego wypełniania obowiązków swych duszpasterskich, nie szczędził zabiegów i trudów, aby tylko, jako pasterz dobry, owieczkom swéj pieczy powierzonym, otworzyć zdrój nowych łask i błogosławieństwa Bożego. I starania czcigodnego księdza proboszcza pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem; bo oto w niedzielę 15 b. m. po nieszporach rozpoczęli w kościele naszym księża misyonarze swe trudne, lecz nad wyraz wzniosłe zadanie, pod przewodnictwem dyrektora misyi, księdza kanonika Kubowicza. Kto widział ten kochany lud nasz, nie zważający na kaprysy nieba, tylko garnący się w kilkotysięcznéj liczbie bądź to na nabożeństwo, bądź na nauki, cztery razy dziennie wygłaszane, oblegającego konfesyonały do późniéj nocy, temu mimowoli przychodziło na myśl, co i nasz kochany ksiądz proboszcz ujął w słowa przy nie do opisania wzruszającym akcie zakończenia misyi (w piątek wieczorem), iż lud nasz polsko-katolicki, przy wielu wadach, posiada jednak w sercu skarb drogi, bo wiarę szczerą i żywą. Przeważnie parafia nasza złożyła dowody przywiązania swego do Kościoła i wiary św. Wspomnę tylko mimochodem działalność państwowego proboszcza Kubeczaka, gdzie pierwsza oparła się odstępcy i tém godny naśladowania dała przykład innym w ten sam uzurpatorski sposób traktowanym parafiom. Dla tego spodziewać się należy, że ziarno, pełną garścią nauk rzucane z ambony, nie padało na ziemię skalistą, na opokę, lecz na ziemię urodzajną i oby, co daj Boże, plon wydało stokrotny. — Po gorączkowym ruchu, który panował w sobotę dnia 21 tego miesiąca przed południem na przepysznie w zieleń udekorowanych ulicach, poznać mógł każdy, iż się zanosi na coś nadzwyczajnego, bo téż po południu zjechał Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Likowski, celem udzielenia Sakramentu Bierzmowania. Naprzeciw wyjechała do Chociczy kalwakada składająca się co najmniéj z 60 koni. Przy wjeździe do miasta przyjmowała Najczcigodniejszego Gościa procesya, złożona z niezliczonego tłumu wiernych, na czele z niestrudzonym księdzem proboszczem Nalentzem, kilku księżmi z okolicy, dziećmi szkólnemi z nauczycielami miejskimi. Po kilku powitalnych słowach księdza proboszcza, odpowiedział Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup w dłuższéj przemowie, iż czuje się szczęśliwym z przybycia do tego miasta, które w dziejach walki kulturnéj tak wybitne zajęło miejsce. Następnie przemówił w imieniu szkoły, nauczyciel pan Drescher. W odpowiedzi zaznaczył Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup związek, jaki zawsze łączył Kościół ze szkołą. Po przywitaniu ruszył orszak we wzorowym porządku do kościoła. Tak zaczęła się uroczystość, jakiéj, jak Książ Książem, nikt tu nie widział. Bo nie tylko, iż Najczcigodniejszy nasz Pasterz zaszczycił miasto swem przybyciem i udzielił nam Sakramentu Bierzmowania, lecz w niedzielę sam przyjmował dzieci do pierwszéj Komunii św. i po sumie celebrował procesyą publiczną z Najś. Sakramentem po rynku, przy niepoliczonym udziale ludu w obliczu czystego jak kryształ nieba. To pewno, że dni te niewymazalnemi w naszéj pamięci zapisały się głoskami i oby one wszystkim nam stały się gwiazdą przewodnią w dalszéj naszéj doczesnéj pielgrzymce, a temu zaś, który inicyatywą swą do tego się przyczynił, kochanemu naszemu ks. proboszczowi Nalentzowi, aby Bóg za to sowicie wynagrodził!

***Gniezno,*** 29 maja.

(Misya. — Grób św. Jolenty).

Jak z programów poumieszczanych na drzwiach katedry naszéj się dowiadujemy, odbędzie się misya ośmiodniowa, począwszy od przyszłéj soboty po południu i trwać będzie dni 8. Wielkiéj to doniosłości sprawa, która dla Gniezna i okolicy powinna przynieść błogie i zbawienne owoce. Już to dawne czasy, bo 23 lat minęły, odkąd nie było misyi w mieście naszém. I ostatnia misya, odbyta w roku 1869 pod kierownictwem OO. Jackowskiego, Wójcikowskiego i ś. p. Buchty, cudowne wydała owoce, a wielkie w niéj brały zastępy ludu udział, tak, że Ojcowie Misyonarze po części przy pięknéj pogodzie głosili słowo Boże przed katedrą na „Bożéj roli“, obok pomnika Prymasa Łaskiego, który cmentarz katedralny posypał ziemią przywiezioną z miejsc świętych w Rzymie i Jerozolimie. I któżby się zresztą dziwił, że wielkie zastępy biorą udział w nabożeństwach katedralnych, wszakże w sercu każdego dziwny jakiś nastrój rodzi się na wspomnienie katedry gnieźnieńskiéj, gdzie pierwszy spoczywa wielki misyonarz naszego narodu, święty Wojciech? Dziwnie pięknie opisuje też ks. Polkowski kościół katedralny. „Dwie ciężkie, wyniosłe wieżyce, jakby z opoki wykute, na wywyższonym wzniesione pagórku, błyszczące olśniewającemi wzrok krzyżami złotemi, panują nad okolicą całą, miastem, gnieźnieńskiemi kościołami i ich wieżami taką powagą, jaką ongi Prymas polski jaśniał między Biskupami w narodzie całym. Poważny, imponującéj wysokości dach, wzniesiony nad główną nawą kościoła, do którego przytuliło się w około 14 kaplic, znowu jednym harmonijnym nakrytych dachem, wyglądają istnie jakby dziateczki, które dobra matka otula w około krajem płaszcza swego. Płaszcz to nie zdobny, ale uderza wielkością prostoty swojéj, a ztąd piękność jego nie wypowiedziana, pełna harmonii, jednostajności i zgody.

„Skarpy opierające się na wieżach, strome jak cnota, silne jak wiara, potężne jak Kościół Chrystusowy, zda się, że wieki i wieki przetrwają jeszcze, że oprą się burzom wszelkim i nawałnościom i zwycięztwo przy nich zostanie. Mury nagie jak prawda, a wszystkie kształty surowe jak sprawiedliwość, zda się, że zrosły z tym przybytkiem i jemu najwłaściwiéj i jedynie przystoją. Słowem cała ta barwa zewnątrz widziana, pożyczmy słów wieszczki naszéj Deotymy, nie wygląda na dzieło ludzkiéj sztuki, ale na opokę, która jednym rzutem wyskoczyła z ziemi w jakiemś wstrząśnieniu przyrody.

„A cóż powiem o wewnętrznym widoku katedry gnieźnieńskiéj? Starożytne bazyliki, katedry, kościoły o wązkich przyćmionych oknach, o poczernionych wiekami murach, zimnem, bojaźnią i grobowym majestatem przejmują pobożnego widza. Tum gnieźnieński od śpiżowéj kroniki Wojciecha św. zacząwszy, wszystkie swe bogactwa stopiwszy w jednę harmonijną całość, weselem i pogardą wita pobożnego wędrowca. Białością ścian i filarów wyniosłych, jasnością gęstych okien, blaskiem srebrnéj trumny Wojciecha św., oszczędnie gdzie niegdzie tylko rzuconym połyskiem złota, usposabia pobożnego przychodnia nie do drżącego strachu i smutku, ale do radosnéj, dziękczynnéj modlitwy, nie przed groźnym Sędzią, ale przed pełnym dobroci i łagodności kochającym Ojcem.“

Nie dziw więc, że do tej wspaniałéj bazyliki lud zdąża zawsze, a tem bardziéj w czasie uroczystości większych, aby u grobu swego Wielkiego Patrona nabrać nowego haru ducha do walki w życiu. Sądzimy i spodziewamy się, że i obecnie zapowiedziana misya licznych sprowadzi wiernych, aby przez słuchanie słowa bożego, katechizacye, modlitwy, spowiedź św., komunią św. i bierzmowanie duchowo się odrodzić i pojednać z Bogiem i Panem swoim. Aby się to stać mogło, winni kapłani licznie przybywać, aby potrzeby duchowne zaspokoić, aby się nie sprawdziły słowa pisma św.: parvuli panem petierunt et non erat qui eis frangeret.

Już w dzień tego rocznego odpustu św. Wojciecha dziwił się Najprzewielebniejszy Arcypasterz, że w dniu tym tak uroczystym dla dyecezyi kilku tylko księży, bo zaledwo 3 czy 4, z pomocą duchowną przybyło, chociaż spodziewał się, że przynajmniéj 30 do 40 ich przybędzie.

Pamiętamy zaś, że na misyi w roku 1869 praca w konfesyonałach była tak wielka, że ś. p. ks. Oficyał Dorszewski i ś. p. Biskup Cybichowski jako regens upoważnili dyakonów do rozdzielania komunii św. jeneralnéj, aby nie odrywać spowiedników od pracy. Daj Boże i w tym roku taką obfitość błogosławieństwa w czasie misyi św.

O ile się dowiadujemy, obiady i wieczerze będą dla współpracowników na misyi urządzone w seminaryum duchownem tutejszem.

Aby się misya powiodła i jak najobfitsze przyniosła owoce i błogosławieństwo Boże dla mieszkańców Gniezna i okolicy, postanowiły Panie ś. Wincentego à Paulo odprawiać nabożeństwo do Serca Jezusowego, w kościele ś. Jerzego, w którym to kościele dawniej, zanim wydalono Siostry św. Wincentego (w r. 1879), toż nabożeństwo się odprawiało.

Komitet ku upiększeniu Grobu bł. Jolenty podobno jeszcze walczy z brakiem funduszów. O ile słychać, winien jeszcze 2000 m. za wykonane prace około kaplicy bł. Jolenty, a tymczasem składki bardzo wpływają skąpo. Mimo to nie upada na duchu i ma nadzieje, że ofiarność naszego społeczeństwa złoży jeszcze i resztę na upiększenie grobu swéj niegdyś księżnéj Wielkopolskiéj, a dzisiaj swéj Orędowniczki przed tronem Bożym.

***Dodatek***